

## OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Smigłego Nr 6  
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 325

Mussolini oskarża świat  
Wielka mowa dyktatora do wdów

RZYM (PAT). Mussolini przyjął dzisiaj w liczbie 846 osób delegację matek i wdów po żołnierzach, poległych w Wojnie Światowej. W przemówieniu do delegacji Mussolini oświadczył, że sankcje nie wyrządzają szkody Włochom, albowiem kraj posiada więcej zapasów, niż świat naogół łącznie. To, co szkodzi Włochom, to strona moralna sankcji. Mussolini zwrócił się z apelem do delegacji, by czuwała nad obroną Włoch przed sankcjami.

Przyjęcie to miało charakter niezwykle uroczysty. Na prowincji powstało 94 komitety, złożone z Włoszek, których synowie lub mężowie polegli w wojnie światowej. Na czele każdego komitetu stoi sekretarka kobiecej organizacji faszystowskiej.

RZYM (PAT). Mussolini wygłosił następujące przemówienie do delegacji komitetów prowincjonalnych, zorganizowanych przez matki i wdowy po poległych w wojnie światowej:

„Macie wszystkie tytuły i zasługi — mówił Mussolini — by stanowić część tego wojska kobiet, któremu ustrój faszystowski powierzył zadanie mętości i energicznej reakcji przeciw oblężeniu gospodarczemu Włoch.

Partja faszystowska i rząd liczą na was, na waszą wrażliwość uczuć, cierpliwość, wytrwałość, a zwłaszcza na wasze płomienne uczucia patriotyczne.

Jeżeli by ktokolwiek w czasie Wielkiej Wojny światowej powiedział wam, że państwa, którym złożyliście ofiarę waszych synów, dostarczać będą broń i materiały wojenne nieprzyjacielowi, walczącemu

przeciw wojskom włoskim, to odrzucilibyście to przypuszczenie, jak odrzuca się zły sen.

Sen jednak stał się dziś rzeczywistością. Ci, którym przyśliżmy z pomocą, spiskują dziś przeciwko Włochom. Jaka zbrodnia popełnili Włosi? — Żadnej. Chyba, że zbrodnią jest niesienie cywilizacji krajom zacofanym, budowanie

dróg i szkół, oraz szerzenie higieny czasów nowożytnych.

Sankcje pod względem gospodarczym mogą być dla Włochów w pewnej mierze pożyteczne. Oburza nas jednak charakter moralny sankcji, oraz okoliczność, że postawiono na jednym poziomie Włochy i Abisynję, jak niemniej fakt, że naród włoski, który tyle dał cywilizacji, został po-

traktowany jako obiekt laboratoryjny, na którym eksperci genewscy mogą bezkarnie wykonywać swe okrutne doświadczenia. Nawet wtedy, gdy wszystko zostanie skończono, drzazga, wbita w naszą duszę, pozostanie w niej głęboko.

RZYM (PAT). — Zaprzeczają tu wiadomościom o przesuwaniu wojsk włoskich w kierunku granicy francuskiej. Wiadomość o rzekomym

wzmocnieniu sił włoskich na granicy francuskiej powstała stąd, że dywizję „Assietta”, która została wysłana do Afryki Wschodniej, zastąpiono kilku batalionami.

RZYM (PAT). Związek Kombatantów włoskich na znak protestu przeciw sankcjom, postanowił wezwać swych członków, by wyzbyli się wojennych medali międzywojennych, gdyż jako symbol solidarności aliantów straciły wszelkie znaczenie.

PORT SAID (PAT). Przybył tu z Massaua parowiec „Vienna”, na pokładzie którego znajduje się de Bono.

De Bono w wywiadzie z przedstawicielem agencji Havasa oświadczył:

Sytuacja w Afryce wschodniej do chwili mego wyjazdu na wszystkich terytoriach okupowanych, była całkowicie zadawalająca. Nie można oczywiście przesądzać, co przyniesie przyszłość i rozwój wypadków.

SZANGHAJ (PAT). — Rząd nankijski zakazał od dziś wywozu do Włoch zwierząt jucznych, kauczuku, metali i minerałów. Od tegoż dnia zostaje wzbroniony wwoz wszelkich towarów z Włoch.

Abisyńczycy maszerują naprzód  
Wojska rasa Desty wkroczyły do Somalji

Na podstawie wiadomości ze źródeł angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich i abisyńskich PAT ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji:

W dniu wczorajszym nie wydano w Asmarze żadnego oficjalnego komunikatu o rozwoju działań wojennych.

Z innych źródeł napłynęły bardzo skąpe wiadomości. Z frontu północnego brak ich zupełnie. Na froncie południo-

wym, według wiadomości abisyńskich, straż przednie armji rasa Nasibu i Wehiba posuwają się w kierunku Gorrahei przeciętnie po 30 klm. dziennie.

Według pogłosek, krążących w Harrarze, w dolinie rzeki Uebi Szebeli, miało dojść do ponownego starcia pomiędzy wojskami włoskimi a armją rasa Desty. Wynik starcia jest nieznany.

Agencja Havasa powtarza

pogłoskę, krążącą w Harrarze o tem, jakoby Abisyńczycy za jeli miejscowość Amara w pobliżu Obia, położoną w kierunku Somalji włoskiej.

W Dżidżiga oczekiwany jest atak samolotów włoskich. Pozyccje abisyńskie na froncie południowym były ponownie bombardowane przez samoloty włoskie. Według informacji ze źródeł abisyńskich straty mają być nieznaczne.

## Rozpada się Państwo Chińskie

Pekin, Tientsin i dwie prowincje oderwane od Nankinu

TOKIO (PAT). — Agencja Rengo donosi: Gen. Cze-Yuan, głównodowodzący wojskami w Pekinie i Tientsinie, jest zdecydowany ogłosić w prowincjach Hopei i Czaharze oraz w miastach Pekinie i Tientsinie autonomję. W tej sprawie gen. Sung wysłał w sobotę o godz. 18 do marsz. Czang-Kai-Szeka depezę, w

której prosi go o jak najszybsze ogłoszenie autonomji w prowincjach Hopei i Czaharze oraz w Pekinie i Tientsinie.

Zdaniem obserwatorów politycznych, depeza gen. Sunga do Czang-Kai-Szeka jest faktycznie zerwaniem z rządem centralnym. Przywódcy ruchu autonomistycznego w Chinach północnych mają zrezygnować z obecnie zajmowanych stanowisk, które zajmują z nominacji rządu nankijskiego. Jednocześnie przywódcy ci wystąpią z Kuomintangu. Pierwsi mają zrezygno-

wać — gen. Sung-Cze-Yuan, dowódca sił zbrojnych w Pekinie i Tientsinie, gen. Hsia-Czen-Ying, gubernator prowincji Czahar, gen. Czin-Te-Czun, burmistrz Pekinu i Ting-Ko, burmistrz Tientsinu.

PEKIN (PAT). — Podróż gen. Hoying-Czina, ministra Wojny, do Hopei i Czaharu, zaniepokoiła autonomistów chińskich. Krążą pogłoski, że proklamowanie autonomji Hopei i Czaharu może nastąpić przed przyjazdem gen. Hoying-Czina. Przesuwanie wojsk japońskich z Szanghajku do

Tientsinu wzbudza coraz większy niepokój w Pekinie.

PEKIN (PAT). Z Tien-Tsinu donoszą: Koncentracja wojsk japońskich w rejonie Szanghaj — Kuan odbywa się w dalszym ciągu. Według wiadomości ze źródeł chińskich, Tien-Tsin spodziewa się przybycia 3 dywizyj.

SZANGHAJ (PAT). — Ambasador japoński w Chinach Ariozsi wyjeżdża dzisiaj wieczorem do Nankinu, gdzie kontynuować będzie rokowania w sprawie Chin Północnych.

SZANGHAJ (PAT). — Ung-czin-guei, przewodniczący komitetu wykonawczego (Yuan) i minister Spraw Zagranicznych podał się do dymisji z powodu choroby.

Ogólna amnestja w Grecji  
umożliwi powrót Venizelosowi

ATENY (PAT). — Premier Demertzis oświadczył przedstawicielom prasy, iż amnestja obejmuje wszystkie osoby cywilne, nie wyłączając Venizelosa, a wszyscy wojskowi wraz z gen. Plastiracem zostaną ulaskawieni. Konfiskata majątków zostanie

cofnięta z wyjątkiem tych, które zostały nabyte nielegalnie.

ATENY (PAT). — Dekret amnestyjny o ulaskawieniu ma być ogłoszony dzisiaj wieczorem. Wszyscy objęci amnestją i ulaskawieniem będą wypuszczeni z więzień.

Uroczystość na Powązkach  
ku czci bojownika Wolności

W niedzielę o godz. 12 w pol. na cmentarzu Powązkowskim odbyło się poświęcenie pomnika na grobie p. Jana Tadeusza Opiełińskiego — Wojownika - Zdanowicza, b. komendanta K. N. 1 i K. N. 4, oficera 1-ej brygady i P. O. W.

W uroczystości poświęcenia pomnika wzięli udział: pan premier Kościalski, generałny inspektor sił zbrojnych gen. dyw. Rydz-Smigły, podsekretarz stanu Koc. wojewoda

Jaroszewicz, min. Schaezel, przedstawiciele Senatu i Sejmu, prezydent m. st. Warszawy Starzyński, zastępca komendanta garnizonu m. st. Warszawy mjr. Czurnik, członkowie Związku Legionistów i P. O. W. z pocztami sztandarowymi.

Poświęcenia nagrobka dokonał ks. poseł Downar, wygłaszając przytem przemówienie, w którym podkreślił zasługi Zmarłego w walce o wolność Ojczyzny.

## Burze szalały nad Francją

PARYŻ (PAT). Nad całym terytorjum Francji przeciągnęły wczoraj ulewne deszcze i burze. Z wielu miejscowości sygnalizują poważne szkody, wyrządzone przez wichry, który pozrywał dachy i powyrwał słupy telegraficzne.

W Belfort zostały uszkodzone przewody elektryczne i telefoniczne. Poziom wód na niektórych rzekach podniósł się znacznie. Pod Moulins za-

lane są nadbrzeżne pola.

W Hawrze burza wywołała dłuższą przerwę w komunikacji telefonicznej. Straż pożarna była w tem mieście kilkakrotnie wzywana do udzielenia pomocy w licznych wypadkach zalania piwnic.

Na wielu — ulicach paryskich leżały wczoraj w poprzek jezdni wyrwane z korzeniami drzewa. Naskutek ulewnych deszczów w szeregu miejsco-

wości nastąpiły powodzie. Najwięcej ucierpiał miejscowości nadbrzeżne.

W pobliżu Lannion zaskoczył nagle przez burzę statek motorowy. Olbrzymia fala zmyła z pokładu 2 marynarzy, którzy utonęli.

MOSKWA (PAT). — Donoszą z Astrachania, że 36 rybaków, uniesionych przez krę lodową, o których nie było żadnych wiadomości, dotarli do portu o własnych siłach.



# Sensacyjne szczegóły porwania

## Radio francuskie prosi gangsterów o serce dla dziecka

Depesze doniosły już o porwaniu w Marsylii synka lekarza prof. Malmejaca przez nieznaną przestępców, którzy żądają 50000 franków okupu. Jest to pierwszy wypadek porwania dziecka na terenie Francji. To też jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że cała Francja żyje pod silnym wrażeniem. Szczególnie ożywiony nastrój panuje w Marsylii. Jest to jedyny temat rozmów w mieście. Na ulicach, w kawiarniach, barach tworzą się grupki i każdy wyraża swe zdanie o tem bezczelnym porwaniu. Telefony w redakcjach dzienników i na posterunkach policji pracują bez przerwy. To z miasta dzwonią ciekawscy, chcąc się dowiedzieć nowych szczegółów. Nawet radio bierze czynny udział w tej sprawie. Wczoraj zwrócono się przez radio z gorącym apelem do złodziejskiej dziecka. Proszono ją, by troskliwie opiekowała się dzieckiem, by odżywiała je należycie i by pocieszała je, gdyby tęskniło za rodzicami.

### ZADANIA GANGSTERÓW.

Depesze donosiły, że dr. Malmejac otrzymał list od gangsterów, żądających 50000 franków okupu. Jest to nieco niecisłe. Albowiem profesor jest wprost zasypywany listami. Wszystkie są pisane na takim samym papierze, tylko koperty są różne. Również i treść listów jest podobna. Gangsterzy donoszą, że dziecko jest całe i zdrowe i żądają okupu.

Władze energicznie prowadzą śledztwo. Narazie jednak nie przyniosło ono żadnych rezultatów. Zrozpaczeni ro-

dzice niecierpliwą się i na własną rękę starają się odzyskać skradzione dziecko. W tym to celu profesor wystosował do wszystkich gazet, jak i do radja list, który prosił opublikować. List brzmi następująco:

„Ja i moja żona przypusz-

czamy, że ci co porwali nasze drogie dziecko, nie są całkowicie pozbawieni serca. Z tego to względu prosimy ich, by nie tylko troskliwie opiekowali się synkiem, lecz, by zechcieli go zwrócić oszaleją z rozpaczy rodzinie.

„Jesteśmy gotowi wypłacić żadaną sumę w sposób najbardziej dyskretny, byleby tylko dziecko było nam jak najszybciej wydane. Przytem zwracamy się do ich serca, przypuszczając, że rozumieją krzywdę, którą nam wyrządzili i że zechcą ją naprawić”.

## Co mówi o Haile Selassie jego fryzjer?

### Uroczysty i poważny cesarz jest wesołym młodzikiem

W Addis Abebie, naprzeciw zamku królewskiego, mieści się zakład fryzjerski Greka, Papandrolusa. Grek cieszy się w stolicy wielką popularnością, którą w głównej mierze zawdzięcza samemu Negusowi. Ten abisyński cyrulik był ulubionym fryzjerem czarnego cesarza jeszcze w tych czasach, gdy Negus był tylko rasem Tafari.

Europejscy korespondenci, znajdujący się w Addis Abebie, często odwiedzają Greka, nawet w tych wypadkach, gdy nie chcą korzystać z jego usług. Papandrolus umie bo-

wiem pięknie mówić i chętnie opowiada Europejczykom o swych bogatych przeżyciach lub o życiu cesarza Haile Selassie.

Negus pomimo zajmowanego przez siebie stanowiska i pomimo zewnętrznej powagi, jest w życiu prywatnym bardzo pogodny i wesoły. Fryzjer nie wie, czy ta wesołość pozostała u cesarza do dnia dzisiejszego. Twierdzi tylko, że takim był ras Tafari. Obecnie nie ma on już dostępu do cesarza, ponieważ zgodził się obyczajami abisyńskimi, cesarz goli i strzyże się tylko w

pałacu. Papandrolus stanowczo twierdzi, że cesarz liczy tylko 39 lat, choć wszyscy przypuszczają, że ma blisko 50. Ten poważny wygląd nadaje mu broda. Jest on więc bardzo młodym człowiekiem i nawet o rok młodszy od ministra angielskiego, Edena, najgorliwszego obrońcy Abisynji, nazywanego „rasem Edenem”. Doradcami cesarza są wyłącznie starcy. Mądrość starców jest w Abisynji bardzo poważana i dlatego wszyscy doradcy są prawie o dwa razy starsi od niego.

## Żona nie żona — po amerykańsku

### czyli: nie wszystko złoto, co się świeci

Helena Weber - Fitchner, znana śpiewaczka wiedeńska, pochodzi ze starej rodziny arystokratycznej. W r. 1928 przyjechał do jej rodziców z Ameryki daleki krewny, Jack Weber. Amerykanin, urodziwy, barczysty młodzian, umiał zdobywać względy kobiet. Helena bardzo mu się po-

dobala, więc zagiał na nią parol. Otaczał ją wielką czułością, odbywał z nią przejażdżki po Europie własnym autem i wydawał na nią moc pieniędzy. Młodemu dziewczęciu to bardzo imponowało, to też, gdy poprosił o jej rękę, dostał przychylną odpowiedź. Nowożeńcy rodzice Heleny zgodzili się na ten związek.

Po krótkim czasie odbył się ślub. Ale Jack musiał wracać do Ameryki. Postanowiono więc, że narazie pojedzie sam, a Helena uda się tam, gdy tylko zlikwiduje swe sprawy w Austrii.

W kilka tygodni po wyjeździe, Helena otrzymała depeszę tej treści: „Nie przyjeżdżaj do Nowego Jorku, zostań w Wiedniu. List w drodze”.

Helena niebardzo się przejęła tą depeszą. Przypuszczała, że małżonek przyjedzie po nią do Wiednia. Czekala więc na dalsze wyjaśnienia. Lecz te nie nadchodziły. Jack nie dawał znaku życia. Gdy czas mijał, a Jack nie pisał,

Helena zaczęła działać. Dzięki biurowi detektywów dowiedziała się, że w domu rodzicielskim Jacka, mieszkała jakaś młoda dziewczyna, której przed wyjazdem do Wiednia obiecywał małżeństwo. Niedotrzymanie takiej obietnicy jest w Ameryce surowo karane. Jack musiał się więc ożenić z nią i zapomniał o swej wiedeńskiej żonie.

Helena chciała więc uzyskać rozwód zaocznie, lecz to nie dało żadnych rezultatów. Wtedy zaskarżyła Jacka o bigamię, ale władze amerykańskie nie ukarały bigamisty. Adwokaci radzili opuszczonej małżonce, by się udała do Ameryki i tam domagała się ukarania Jacka. Helena nie posiadała pieniędzy na tak kosztowną podróż. Jest zrozpaczona. Nie mając rozwodu, nie może po raz drugi wyjść za mąż i musi żyć samotnie. Postanowiła więc zebrać odpowiednią sumę pieniędzy, udać się do Ameryki i rościć pretensje do Jacka, który ostatnio odziedziczył po ojcu dobrze prosperującą fabrykę mebli.



### POD GAZOWĄ LATARNIĄ.

Mój rozmówca ledwotrzymał się na nogach. Wyszedł właśnie z knajpy, oparł się o gazową latarnię, przytulił się do niej czule, i, ponieważ zatrzymałem się akurat pod latarnią, żeby zapalić papierosa, zaczął mi tłumaczyć:

— Kochana ta nasza Warszawa! Prawda, panie szanowny? Co krok dom, co dwa kroki knajpa, co trzy kroki latarnia, a co pięć kroków komisariat.

To już, uważa pan, tak specjalnie urządzili, żeby człowiek tronkowy miał wygodę. Z do mu jeden krok tylko do knajpy, z knajpy jeden krok pod latarnię, a z pod latarni dwa kroki do komisariatu i szlusu!

A przedewszystkiem wdzięczność czuje dla latarni. Ile już mnie ona razy uchroniła przed upadkiem!

Pijk przytulił się mocniej do latarni i pocałował ją gorąco w słup.

— Dobra latarnia, dobra. — wrzucił się. — Ona mnie uważasz pan, rozumie, bo ja pod gazem i ona pod gazem. Swojaki jesteśmy.

Ja, panie szanowny, tylko gazowe lampy uważam. Elektrycznych nie lubię. Gazu nie mają i do oparcia mniej wygodne. Za grube w słupie.

A gazowa w sam raz. Ani za gruba, ani za cienka.

Swoją drogą taka latarnia to ma niezłe życie. Poświeci trochę i zato gazu darmo ile wlezie. Dobra posada.

Zawsze mojej Kundzi mówię, żeby się za latarnię zgodziła. Bo ona jak sie szarem mydłem wyszoruje, to tak sie świeci, jak elektryka.

— Masz — mówię — stojąc przed bramą i jeźdząc mielić, to stań lepiej za latarnię i świeć.

Meża — mówię — masz i trzech synów, wszystko ludzi tronkowych. Każden z synów, jak do domu wraca, to sie o latarnię musi podeprzeć! Więc poco sie mają o obce latarnie obijać? Niech sie lepiej o matkę oparą.

Ale Kundzia nie chce. Powiada, że przyzwoitej kobiecie nie przystoi pod gazem stojąc i całą noc sie palić.

Nie chce, to nie! Prosić sie nie będe. I prawde mówiac niewielki byby pożytek. Bo Kundzia i tak jest za gruba w słupie. A jeszcze, żeby w nią gazu napuścili, toby już prędzej za słup ogłoszeniowy mogła służyć, a nie za latarnię.

Ale ja tu z panem gadu, gadu, a już najwyższy czas do domu... Moje uszanowanie...

Pijk odsunął się od latarni zrobił krok do przodu i, jak długi, runął na ziemię.

— Patrz pan! — mruknął gniewnie. — Gdzie jest sprawiedliwość? Burżuazja samolotami w powietrzu lata, samochodami jeździ, a biedny człowiek nawet chodzić nie może.

Napoleon Sudek.

### B. min. Matuszewski senatorem z nominacji

W kołach politycznych słychać, iż na wakujące stanowisko senatora z nominacji, opróżnione przez rezygnację wojewody Świtalskiego, powołany będzie przez P. Prezydenta R. P. b. kierownik Ministerstwa Skarbu, p. Ignacy Matuszewski.

## Kontrola obniżki cen

Czynnikami rządowe poczyniły zarządzenia, aby szerokie rzesze ludności odczuły obniżkę cen i aby artykuły przemysłowe dotarły do konsumentów po niższych cenach.

Kontrola nad cenami wyrobów przemysłowych skoncentrowana będzie w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. W Warszawie nad cenami w handlu detalicznym czuwać będzie Komisariat Rządu, na prowincji zaś wojewodowie i starostowie.

## Badanie cen gazu i elektryczności

Władze administracyjne otrzymały polecenie zbadania cen gazu i elektryczności w tych przedsiębiorstwach, które nie są obowiązane do obniżki cen stosownie do obniżonej ceny węgla. Wchodzi tu w rachubę liczne gazownie i elektrownie miejskie, działające na podstawie koncesyj przedwojennych.

Tendencją władz jest doprowadzenie do zniżki cen gazu i elektryczności w całym kraju. Równocześnie podjęte będą badania cen w innych przedsiębiorstwach samorządowych, jak np. w piekarniach, cegielniach, zakładach spożywczych, tartakach. Ceny pobierane przez przedsiębiorstwa samorządowe poddane będą rewizji i obniżce.

## Kryzys w restauracjach

Trwający od kilku lat kryzys w przedsiębiorstwach restauracyjnych przybrał ostatnio bardzo ostre formy. Klienci ograniczają się w konsumpcji do tańszych potraw i napojów, a tymczasem, t. zw. wydatki sztywne restauratorów zmniejszyły się niewiele, a nawet w porównaniu z obrotem wykazują stały wzrost.

Pierwsze dni grudnia przyniosły dalszy spadek obrotów w restauracjach wskutek ob-

niżki uposażeń. Pierwsze dni miesiąca przynosiły zawsze ożywienie ruchu w przedsiębiorstwach restauracyjnych, które też na ten termin wyznaczały płatności zobowiązań. Spadek obrotów w grudniu odbił się na interesach restauratorów tem fatalniej, że przedsiębiorstwa restauracyjne nie posiadają żadnych rezerw gotówkowych i są zadłużone u dostawców oraz w podatkach i świadczeniach społecznych na poważne sumy.

## PIEGI PRYSZCZE USUWA ZNAKOMITY KREM VENUS

Laboratorium ST. GÓRSKI Żądać wszędzie

## Deszcz z winem spadł w Belgji

### Fenomenalne zdarzenie potwierdzili uczeni

Przez trzy dni padał w Dinant w Belgji, czerwony deszcz. 13 listopada nad miasteczkiem zawisły ciężkie, ołowiane chmury. Ludność spodziewała się deszczu, gradu, lub nawet śniegu. Lecz to, co nastąpiło, przeraziło mieszkańców. Zaczął padać czerwony deszcz.

Różnie tłumaczono sobie powody tego niezwykłego zjawiska. Jedni sądzili, że wiatry nanieśli z pustyni czerwo-

ny pył, drudzy dopatrywali się w tem winy radja, które wprowadza zamieszanie w atmosferze, a inni znów twierdzili, że to krew. Jeden tylko aptekarz nie wydawał głośniego sądu. Zebrał kilka kropel „krwi” do próbki i wysłał ją do analizy do Paryża.

Wynik analizy był dość szczególny. Okazało się, że czerwona woda spadająca z nieba zawierała w sobie drobniusiękie owoce o dużej wartości cukru. Wskutek cukru owoce fermentowały i zamieniły się na alkohol. Na Dinant nie spadał więc krew, a poprostu wino. Niekażde miasto jest tak błogosławione!

## Polskie Linje Lotnicze „LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej — wygodnej — szybkiej



## Ze świata = = pracy

### STRAJK PRZY BUDOWIE BOCZNYCH.

Robotnicy, w liczbie 35, zatrudnieni przez firmę prywatną przy budowie łącznicy kolejowej Pruszków-Gotąbki, zastrajkowali ponownie z powodu niewypłacenia im należnych poborów. Wypłaty zaległości dokonano częściowo, nie zadowolono to jednak pracowników.

Inspekcja pracy 7-go obwodu podjęła interwencję w celu zlikwidowania zatargu.

### UREGULOWANIE CZASU PRACY EKSPEDJENTEK.

Przy sekcji Społecznego podziału pracy wojewódzkiego biura Funduszu Pracy na m. st. Warszawy działającej od listopada 1934 r. komisja doradczą - porównawczą dla zwalczania bezrobocia w przemyśle mięsno-wędliniarskim, w skład której wchodzi przedstawiciel cechu wędliniarzy, cechu rzeźników warszawskich i związku zawodowego robotników spożywczych (Z.Z.Z.). Komisja zwalcza bezrobocie drogą wpływania na przedsiębiorców, by przestrzegali ustawowego czasu pracy i łagodzenia zatargów powstałych między pracodawcami a pracownikami.

Ostatnio komisja przystąpiła do normalizacji pracy ekspedjentek w zakładach wędliniarskich, które pracują przeciętnie po 12 godzin dziennie.

Sekcja przy współudziale komisji zatrudniła ogółem w tej dziedzinie przemysłu 198 bezrobotnych.

### O ZNIESIENIE PODATKU SPECJALNEGO OD PRACOWNIKÓW.

Rada Naczelna Związków pracowników samorządowych R. P. wystosowała do p. ministra Spraw Wewnętrznych pismo, w którym zaznacza, że dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 listopada r. b. o specjalnym podatku od wynagrodzeń, wypłacanych z funduszy publicznych zawiera w art. 6 postanowienie, mocą którego podatki temu podlegają wynagrodzenia wypłacane w czasie od 1 grudnia 1935 r. do 31 grudnia 1937 r. bez względu nato, za jaki czas wynagrodzenia te przypadają.

Ponieważ w samorządzie terytorialnym nieregularna wypłata wynagrodzeń jest zjawiskiem b. częstym, przyczem jedną z przyczyn zadłużenia pracowników samorządowych jest właśnie nieregularna wypłata pensji. Rada Naczelna związków pracowników samorządowych R. P. prosi p. ministra o wystąpienie z inicjatywą nowelizacji art. 6 w kierunku wyłączenia wynagrodzeń należnych za okres od dnia 1 grudnia 1935 r. od specjalnego podatku.

Rada Naczelna podkreśla, że na skutek wspomnianego postanowienia zainteresowani pracownicy byłoby podwójnie pokrzywdzeni, gdyż z jednej strony nie otrzymują na czas wynagrodzeń, zmuszeni są korzystać z kredytu z rezerwy procentowanego w tej, czy innej postaci, z drugiej zaś od tych wynagrodzeń byłoby zobowiązani do uiszczenia podatku, któremu nie podlegają wszyscy inni pracownicy, otrzymujący wynagrodzenia w terminie.

## Sublokator hrabiny skazany

W wielkim mieszkaniu hr. Skarbek - Kołaczkowskiej zamieszkiwał w charakterze sublokatora niejaki Rozenbaum-Piotrowski. Po pewnym czasie właścicielka mieszkania spostrzegła, że z domu giną drobne przedmioty.

Nie zwracała nato uwagi, ale gdy z mieszkania zginęły złote kandelabry i inne drogocenne ruchomości, hrabina podejrzanie swe skierowała

## Więzienie za rozbijanie szyb

Głośna była w swoim czasie sprawa o stosowanie teroru przez personel pracowniczy firm zabawkarskich Ringelbluma. Pracownicy rozbijali szyby wystawowe w sklepach, niszczyli towar i nawet było w planie zabójstwo właściciela magazynu.

Władze policyjne zaarrestowały kilkanaście osób, które stanęły przed Sądem Okręgowym. Sąd Okręgowy skazał 11 oskarżonych za wzięcie u-

# Zawrotna karjera awanturnika

## Od portjera hotelowego do teki ministra

W tych dniach podczas uśmierzenia buntu Lurów w Persji zmarł, rażony kulą minister perski i gubernator jednej z prowincji Hussein Han. Karjera ministra i jego burzliwe życie, mogłyby służyć wspaniałym materiałem dla niejednego sensacyjnego filmu.

Hussein Han nazywał się w rzeczywistości Emmerichem Csürgerem i był z pochodzenia Węgrem. Jego rodzice byli bardzo biedni. Emmerich od dzieciństwa zdradzał wielką zdolność, a ponadto miał w silnym stopniu rozwiniętą żyłkę do przygód.

Pewnej nocy wykradł się z domu rodzicielskiego i poszedł w świat. Lata miały a rodzice nie otrzymywali od niego żadnych wiadomości, to też sądzili, że zginął.

### PUSCIE SIĘ W ŚWIAT.

Emmerich jednak nie zginął. Wędrował poprzez Europę, aż wreszcie dotarł do Francji i zaciągnął się do Legji Cudoziemskiej. W Legji szybko się wyróżnił. Uprzykrzyło mu się jednak życie pod prążącym słońcem Afryki, więc postanowił umknąć. Opracował dokładny plan ucieczki i pewnej nocy zwał. Pieszko wędrował poprzez pustynię, przeżywając niejedną przygodę. Wreszcie udało mu się zawrzeć przyjaźń z pewnym dzikiem szczeniem tubylczym. Ten niebezpieczne przygody nadszarpały jednak zdrowie młodzieńca. Musiał opuścić Afrykę.

### POWRÓT DO DOMU I WOJNA.

Pozegnał się ze swymi czarnymi przyjaciółmi i po wielu

przygodach udało mu się dobić do brzegów Europy. Schozwały, wychudzony wrócił do domu rodzicielskiego w roku 1914. Prawie zaraz po jego powrocie, wybuchła wojna i Emmerich musiał wciągnąć mundur żołnierza.

Gdy wojna się skończyła, Emmerich był już oficerem. Lecz wszystkie, dotychczasowe przygody nie zadowolili go jeszcze. Znowu nęciło go nieznane. Opuścił po raz drugi strony rodzinne i powędrował do Iraku. Tu został nadzorcą w kopalni ropy. Nie zagrzał jednak długo miejsca.

### MIŁOŚĆ ARABSKA.

Zakochał się w pięknej Arabce, która mu się odwzajemniała w uczuciach. Lecz jej rodzice nie pozwalali na utrzymywanie stosunku z „niewier- nym“.

To nie odstraszało żadnego przygód Emmericha. Pewnej nocy zakradł się do domu pięknej Laili i uprowadził ukochaną. Nazajutrz we wsi za panowało oburzenie i Arabowie puścili się w pościg za zbiegami. Po długim i zaciętym pościgu, Arabowie dopadli ich. Oburzeni tubylcy zaczęli wygrażać Emmerichowi. I po raz niewiadomo, który, śmierć zajął mu w oczy. Nie chciał jednak biernie oddać się w ręce rozżwieczonych tubylców. Wyciągnął reвольver i ostrzeliwując się, zaczął przedzierać się przez tłum. I znowu, dzięki swej niezwyklej odwadze zdołał uciec z życiem. Tłum w obawie przed kulami, rozstąpił się i Emmerich umknął, zostawiając Lailę na pastwę losu.

Dłużej nie mógł jednak pozostać w Iraku. Władze angielskie, które nie chciały drażnić tubylców, zaczęły go poszukiwać. Emmerich uciekł więc do Afryki. Tu nie znalazł żadnego zajęcia i za ostatnie grosze nabył bilet okrętowy do Brazylii. Odrzucając posadę w firmie eksportującej kawę. Dzięki swej uczciwości i zdolnościom, został wkrótce prokurentem firmy. Po krótkim zaś czasie, stał się samodzielnym kupcem kawy, który dokonywał warunki na rynku. Działo się to jeszcze w czasach dobrej konjunktury.

Gdy nadszedł kryzys, Emmerich stracił wszystko i znowu pozostał bez grosza. Nie namyślając się długo, opuszcza Brazylię i wraca do Europy. Przez dłuższy czas wędruje po Francji, szukając zajęcia. Wreszcie zdołał, uzyskać posadę portjera hotelowego w luksusowym hotelu w Cannes. Nie wiedział wogóle, że dzięki tej posadzie, uda mu się zrobić wspaniałą karierę.

### PERSKIE OKO PROWADZI DO KARJERY.

Pewnemu bogatemu i wytwornemu Persowi podobał się ten portjer, który odebrał prawie cały świat. Zaproponował mu wyjazd do Persji. Emmerich zmiejsca się zgodził. W Teheranie Pers przedstawił go szachowi. Również i na szachu wywarł on korzystne wrażenie. Dostał od razu więc posadę państwową. Dzięki swym wszechstronnym zdolnościom, potrafił się w krótkim czasie wybić i należeć do nielicznej garstki zaufanych szacha. Emmerich szybko awansował. W zjedzeniu najwyższych stanowisk w Persji, przeszkadzała mu religia. Przeszedł więc na islam i nazwał się Hussein Hanem.

### FATALNA KULA.

Jego przypuszczenia okazały się słuszne. Obecnie nic mu już nie stało na przeszkodzie. Należało tylko czekać na odpowiednią chwilę. Wreszcie ta nadeszła. Gdy w jednej z odległych prowincji wybuchło powstanie Lurów, szach mianował go ministrem i gubernatorem tej prowincji. Emmerich miał uśmierzyć powstanie. Nie udało mu się dokonać tego na drodze pokojowej. Między obu stronami doszło do starcia zbrojnego, podczas którego zdradziecka kula położyła kres życiu tego człowieka, który był legjonistą, oficerem, nadzorcą, potężnym kupcem, portjerem hotelowym i ministrem.

## PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ MIŁOŚĆ I ŚWIEŻĄ CERĘ

## Czy ziewanie oznacza brak snu czy też jest chorobą systemu nerwowego?

Często się zdarza, że człowiek, który wcale nie jest senny — ziewa. Dzieje się to wskutek przemęczenia lub zdenerwowania. Tęgo rodzaju ziewanie nie jest chorobą. Lecz objawem chorobliwym jest ziewanie, które trwa bez przerwy kilka dni lub tygodni.

Ofiarą chorobliwego ziewania, której w ničem nie mogli zaradzić lekarze, była pani Mac-Kee z Round Grove (Stany Zjednoczone). Podczas pierwszego ataku ta niezwykła chora ziewała bez przerwy 9 dni. Ziewanie dopiero ustało w szpitalu, gdzie zastosowano

cały szereg środków, które z początku nie dawały żadnego rezultatu. Po opuszczeniu szpitala pani Mac-Kee dostała drugiego, jeszcze cięższego ataku. Ziewała co 4 sekundy przez 12 dni. Dopiero trzynastego dnia, gdy siły opuściły ją całkowicie, nastąpiły między jednym ziewnięciem, a drugim, dłuższe przerwy. Pielęgniarka, która za zauważyła te dłuższe przerwy, nagle wykrzyknęła:

— No, teraz to miniel!

Chorzą spojrziała na nią z podziwem i rzekła ledwo dosłyszalnym szeptem:

— Ma pani rację...

I rzeczywiście, chorobliwe ziewanie w tej chwili znikło. Lekarze nie wiedzą, czy atak minął samorzutnie, czy do jego ustąpienia przyczynił się okrzyk pielęgniarki. Prawdopodobniejsze jest to pierwsze przypuszczenie.

W Kanadzie bowiem zdarzył się podobny wypadek. Pewna kobieta ziewała tam od 12—15 razy na minutę przez 6 tygodni. Jednego dnia atak minął samorzutnie.

Lekarze nie mogą wyjaśnić tej zagadki: skąd się bierze to chorobliwe ziewanie i w jaki sposób można się przed nim uchronić?

## Kto oszukiwał: książe, czy dyrektor?

Głośna afera o sfałszowanie weksli b. min. rolnictwa Janta - Połczyńskiego znalazła się wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Min. Janta - Połczyński zawiadomił władze śledcze, iż w obiegu znajduje się ogrom-

na ilość weksli na kwotę około 180.000 zł. ze sfałszowanymi podpisami. Wdrożone śledztwo wykazało, iż fałszerstwa dopuścił się szwagier ministra — książe Edward Bielski, który przestępstwa dopuścił się wspólnie z Zygmuntem Wańkowiczem, b. dyr. „Banku Ziemiańskiego“.

W chwili wdrożenia kroków sądowych Wańkowicz odbywał już karę 3 lat więzienia za nadużycia, jakich się dopuścił w związku z zajmowaniem przez siebie stanowiskiem w banku.

Książe Bielski i Wańkowicz

stanęli przed Sądem Okręgowym. Tu każdy z nich winę „zwał“ na drugiego. Wańkowicz przedstawił księcia Bielskiego, jako swego „złego ducha“, który namówił go do przestępstw.

Sensacyjnie brzmiały wyjaśnienia Wańkowicza, gdy opowiadał on, w jaki sposób ks. Bielski namawiał go do oszustwa asekuracyjnego. Wańkowicz ubezpieczył się w jednym z towarzystw na większą sumę pieniędzy. Ks. Bielski namawiał go, aby wyjechał do Szwajcarii i tu spowodował katastrofę motocyklową. Kupił mu nawet w tym celu motocykl. Po śmierci Wańkowicza premję asekuracyjną podjął Bielski.

Sąd Okręgowy, rozpatrzywszy całokształt okoliczności, i dochodząc do wniosku, że istotnie ks. Bielski jest podżegaczem i głównym wykonawcą afery, skazał go na 4 lata więzienia. Wańkowiczowi wymierzono karę półtora roku więzienia.

Od tego wyroku odwołał się tylko Bielski, dowodząc, że oszustwa dopuścił się Wańkowicz, a on sam odgrywał tam podrzędną rolę.

Sprawa po kilkugodzinnym przewodzie została przerwana do środy b. tygodnia.



Kapelusze pilśniowe w wielkim wyborze

**Hückel**

Kapelusz pierwszorzędny

**MIECZYŚLAW Wolska 3**

Kr. Przedm. 89. Pl. Zamkowy  
Dawn. Orlowcepołski

Czytajcie N. Sportowca



Andrzej Szary

# Za grzechy matek

## Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Gdy tylko Józef wszedł do szynku, od razu zla-  
pał go koleżka wyścigowy Edek i rzekł:

— Dobrze żeś przyszedł. Mam mieć na jutro  
murowane pewniaki. Same stajenne typy. Wiem,  
na kogo robią wszystkie biegi. Można będzie posta-  
wić akumulatyw, jak nigdy. I jeszcze osobno dwa  
trypleciki francuskie. Będę ci mógł powiedzieć, kto  
w każdym biegu będzie pierwszy, drugi, trzeci...

— Ja tobie też... po wyścigach.  
— Nie rób ze mnie warjata. Postaw lepiej mo-  
cną z kropelkami, to pogadamy. Dam ci wszystkie  
mury jutrzejsze.

— Jedną kolejkę ci mogę postawić i tak. Mo-  
żesz się nie fatygować z twoimi murami, które się  
wałą na pysk, jak ty po jednej litrowce. I któż to  
ma ci dać te pewniaki? Znowu jaki podgazowany  
chłopiec stajenny, co każdemu mówi innego konia,  
bo wie, że jeden wkońcu wygra i można będzie tego  
frajera naciągnąć na parę złotych?

— Nie, tym razem będę miał wiadomości ze  
stajni od samych... właścicieli...

— O, ci to już najmniej wiedzą, kto wygra. Zo-  
kieje kantują ich, jak dzieci.

— Nie, to nie!... Oooo... patrzcie go! Innyby z  
pocałowaniem ręki wziął, a ten mi jeszcze ważnego  
udaje. Znajdę sobie współnika, nie bój się.

— Jakżeś taki mądry, dlaczego nie grasz sam?  
Kto ci może być dobroczyńcą ludzkości?

— Bo właśnie teraz się wygolilem na glans. Dja-  
bli nadali, że blankowałem jedną szkapę, na którą  
mi Antek dał dwudziestaka, a to bydlę przylazło  
i placili sto osiem. Grubo beknąłem... Ale teraz mam  
możność odbić się. Niech mi tylko przyjdą te dwa  
akumulatywy, to już mam trzy tysiące w kieszeni.  
To po ulicy nie chodzi.

— Trzy tysiące to doprawdy smaczny kąsek —  
szepnął skuszony już Józef.

— Tak, ale trzeba trochę grubiej postawić. Bę-  
dę musiał zrobić ten interes z jakimś forsistym  
facetem, nie takim pętakiem, jak ty.

Józef był do żywego dotknięty pogardliwym to-  
nem Edka. Ale postanowił „trzymać fason”. Rzekł:

— Jeżeli mnie masz za pętaka, gamoniu jeden,  
to czego się mnie czepiasz z twymi murami?

— Boś mój kolega. Obaż razem wdępnaliśmy o-  
statnio grubo, więc chcę ci dać możność odbicia się  
razem ze mną... Ale jeżeli... niemila ci ofiara, to bez  
laski, bez kielbaski... Idź spać, holenderski śledziu.

— A jakbyś zgadł, że pójde. Dobranoc...

— Dobranoc, pchły na noc...

Gerdziak odszedł z wolna, ale... wahając się...  
Wkońcu jednak wzruszył ramionami i z pogardą  
wyszedł z szynku. Poszedł parę kroków naprzód,  
poczem wszakże ponownie cofnął się... jakby chciał  
jednak tam wrócić.

Przewycięzył się jednak i wrócił do domu.  
Magda położyła się już, ale jeszcze nie spała, stwier-  
dziła więc z zadowoleniem, że mąż rzeczywiście nie  
zasiedział się, i nawet nie pił chyba.

Józef od razu zasnął. Ale około drugiej nad ra-  
nem obudził się i nie mógł już spać. Myślał o tych  
trzech tysiącach, o których mówił mu Edek, że by-  
ły do wygrania. Wciąż mu chodziły po głowie i nie  
dawały spokoju. Już widział, jak te banknoty wi-  
rują dookoła niego w szalonym tańcu.

Może ten Edek ma tym razem doprawdy „mu-  
ry”? Coprawda, niedawno razem okropnie wpadli,  
ale może naprawdę przyjaciele Edka chcą mu dać  
się odbić i specjalnie dla niego „robią” biegi? A jak  
tylko jeden taki akumulatyw przejdzie, to źle? Naj-  
bardziej zaś trapiło go, co to będzie, kiedy mu Edek  
jutro doprawdy pokaże przyniesione z toru grube  
pieniądze. Toż to będzie łobuz triumfował, a on bę-  
dzie wtedy sobie paznogie gryzł z wściekłości.

Wkońcu powiedział sobie:

— Oba nie, ale jeden z jego akumulatywów we-  
zmę. A jak mi przejdzie, to postawię sobie osobno  
jeszcze jedną mocną duble, ale już według włas-  
nych typów. Bo najgorzej to słuchać kogoś. Trzeba  
zgóry w domu sobie samemu coś wykombinować  
i już potem nie zrzucac się, żeby nie wiem, co ga-  
dali. Nie dać się zbić...

Na tem zasnął... O piątej obudził się ponownie...

Rozejrzał się. Magda spała mocno po przejściach  
poprzedniego dnia. Wsunął rękę pod poduszkę, bo  
tam zawsze miał chusteczkę do nosa i nagle namac-  
cał coś zimnego. Były to klucze. Sam nie wiedząc,  
co robi, Józef wyciągnął je cichutko. Gdy już je  
miał w ręku, czuł, że zimny pot perli mu się na

czole. Otarł czoło i usiłował się uspokoić. Miał bo-  
wiem uczucie, jak gdyby był złodziejem, złapanym  
na gorącym uczynku.

Wciąż wiedziony tajemną mocą, wstał na pal-  
cach, cichutko podszedł do szafy. Domyślając się  
mniej więcej, gdzie żona mogła schować pieniądze,  
wertował bieliznę i rzeczywiście wkrótce znalazł  
pięć setek pozostawionych przez księżną Krystynę.

— Patrzcie państwo — szepnął sam do siebie  
— jest aż pięć setek, a mówiła mi tylko o czterech.  
Tem lepiej. Zostawię jedną setkę, a zamiast reszty  
położę papieru dla niepoznaki. I tak nie tknie z pe-  
wnością pieniędzy wcześniej, niż jutro, skoro wie,  
że gospodarza niema. Pojadę na wyścigi, zarobię  
grubą forszę i dopiero Magdusia się zdziwi, kiedy  
zamiast pięciu setek, zobaczy trzydzieści, he, he, he.

Włożył owe cztery setki do kieszeni, zamknął  
cichutko szafę i wsunął delikatnie klucze pod po-  
duszkę z powrotem. Odetchnął z ulgą. Powiedział  
sobie:

— No, najtrudniejszą sprawę już mam za sobą.  
Bo, żeby wygrać, trzeba grać, a żeby grać trzeba  
mieć za co. Z próżnego nie należy...

Aby zamaskować swój postępek, Józef był te-  
raz nadzwyczajnie czuły dla żony. Sam rozpalil  
ogień, a gdy się przebudziła, powiedział, że nie  
chciał jej przeszkadzać we śnie i sam sobie śniada-  
nie zrobił, zjadł i nawet jej do łóżka przyniósł.

Magda nie mogła się nadziwić, rozrzuwiona  
i zdumiona.

— Pij, złotko, pij kawunię — zachęcał ją Józef  
— a może za mało słodzona, to powiedz, dołożę ci,  
ile zechcesz. Dla mojej kochanej żoneczki, zawsze  
wszystko.

Zaraz potem zabrał się do pracy i był pilniejszy  
niż zwykle. Magda myślała, że jakiś cud chyba go  
nawrócił, że jest taki odmieniony. Natomiast zaraz  
po obiedzie nagle zniknął. Magda wszakże była już  
o niego spokojna, więc nie niepokoiła się tem.

Józef zaś poszedł prosto do szynku. Koledzy  
tam już się szykowali do odjazdu na wyścigi. Edek  
pokazał mu jakąś kartkę, mówiąc:

— Tu są wszystkie moje pewniaki. Stoją jeden  
obok drugiego, jak te lale... Teraz już tylko „bombe-  
gaj” i poooooszły... No, grasz ze mną, czy mam po-  
prosić kogo innego do spółki?

— Ani mi się waź — szepnął Józef — my dwaj  
tylko gramy razem.

I pojechali...

(Dalszy ciąg jutro).

Czytajcie

Nowego Sportowca

Cena 10 groszy

# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Gdy hrabina Mira już przekonała się, że przy-  
bysz jest hrabią Wandyczem, zapytała go gwałto-  
wnie:

— A mój syn? Miał mi pan powiedzieć o moim  
synu...

— To ten, którego hrabina zna...

— Ten, którego pielęgnowałam?

Hrabia Wandycz milcząco skinął głową.

Mira zawołała z wyrzutem:

— I nic mi pan nie mówił? Przecież była taka  
chwila, że byliśmy razem we troje. Ujrzał mnie pan  
u wezglowia rannego syna. I jakież to okrucień-  
stwo pozwoliło panu patrzeć nato, że oto matka  
i syn są przy sobie, rozmawiają ze sobą, a nie wie-  
dzą, kim są dla siebie? O, tej drugiej zbrodni nie  
przebaczę panu! Pierwszą mogłam przebaczyć w  
odruchu litości, ale ta druga jest bodaj jeszcze stra-  
szliwsza!...

A jednak zlitowała się i tym razem, gdy hrabina  
Wandycz rzekł z rozdzierającym smutkiem:

— Ależ ja jego jednego tylko miałem na świecie,  
nikogo więcej. Był dla mnie wszystkim. Gdybym  
powiedział, kim jest, mogłem go stracić. Nie chcia-  
łem ryzykować.

— Więc on jeszcze nic nie wie?

— Nie.

— Nie ma pojęcia że jestem jego matką?

— Snuje tylko pewne domysły w tej mierze.

— Domysły?

— Tak, powstały one na tle pewnych wydarzeń,  
które, zapewne, sam już hrabinie opowie.

Hrabina powtórzyła w upojeniu:

— Sam... mi... opowie?

— Tak — odparł hrabia Wandycz — gdy opo-  
wie hrabinie wszystkie swe przeżycia.

— Więc ujrze go? — szepnęła hrabina — przy-  
jdzie tu do mnie?

Poczem aagle zapytała

— Dlaczegoż pan teraz nagle zdecydował się  
wszystko powiedzieć? Czy obecnie nie żywi pan  
już tych obaw, co dawniej?

— Nie. Bo jest już i tak dla mnie stracony.

— Stracony???

— Owszem. Gdy pozna tajemnicę swego pocho-  
dzenia, ja już nie będę mógł mu się więcej pokazy-  
wać na oczy. A będzie musiał ją poznać. Bo inaczej  
gotów jest oskarżać hrabinę...

— Mnie???

— Tak i to o niewierność małżeńską. Ja zaś  
chciałbym, aby miał dla swej matki cześć niepoka-  
laną, aby ją darzył zasłużoną w całej pełni miłoś-  
cią, bo jedynym winowajcą w całej sprawie byłam  
tylko ja. Gdy wszakże dowie się, kim ja jestem,  
wstyd mi będzie stanąć przed nim oko w oko.  
Umarłbym ze wstydu.

Hrabia Wandycz miał lzy w oczach, gdy to  
mówił.

I zawołał po chwili:

— O, hrabino, jeżeli mi pani jeszcze nie przeba-  
czyła, jeżeli w głębi serca pani gnieździ się jeszcze  
choćby najdrobniejszy ślad niechęci dla mnie za  
podłą zbrodnię, którą dokonałem, musi mi hrabina  
wybaczyć, widząc, jak teraz cierpię. Będę przecież  
musiał poświęcić własnego syna, nade wszystko umi-  
lowanego, jednego człowieka, jaki mi jeszcze w ży-  
ciu pozostał i odejść od niego na zawsze.

Hrabina z ledwością jeszcze tylko panowała nad

swem wzruszeniem...

Zapytała:

— A cóż pana skłania obecnie do tak ciężkiego  
poświęcenia?

— Los...

— Los?

— Lub raczej opatrność. Widocznie Bóg sądził,  
że jestem jeszcze za mało ukarany, zestał mi więc  
jeszcze jedną karę i tym razem najokrutniejszą ze  
wszystkich.

Poczem dodał:

— Hrabina ma drugiego syna... własnego... Ja  
już nie mam żadnego. Z synem hrabiny chciałbym  
właśnie pomówić.

— Co? Ze Stasiem?

— Tak jest. Jemu będę mógł śmiało wszystko  
powiedzieć. Będę mógł mu wyznać mój wstyd. A  
wtedy... jestem przekonany... on sam pójdzie do  
brata, z którym ma się pojedynkować i sprowadzi  
go tu.

— Co? Mieliby się pojedynkować?

— Tak... ma się polać krew bratnia...

— Ach, teraz już wszystko rozumiem! — rzekła  
hrabina Mira — teraz też dopiero wyobrażam sobie,  
co pan musiał wycierpieć.

— I wybacza mi hrabina?

— Wybaczyłam jeszcze zanim mi pan oddał  
moje dziecko... więc teraz tem bardziej, gdy mi pan  
je oddaje...

— Będę miał więc powtórnie przebaczone?

— Gdy tylko ujrzę przed sobą swego syna  
i chwycę go w ramiona...

— Ja zaś pragnąłbym możliwie najszybciej po-  
mówić z hrabią Stanisławem, żeby wnet potem zni-  
knąć bez śladu, aby już nikt nigdy o mnie słowa  
nie słyszał...

— A syn pański, hrabio? — zapytała Mira.

Dalszy cia jutro

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

Cena 10 groszy



# MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

## Pamiętniki córki warszawskiego milionera

### T) Idą wielkie interesy...

Po wielu miesiącach trosk i niepowodzeń, szczęście uśmiechnęło się do nas. Henrykowi udało się sprzedać dwa samochody i zgarnąć do kieszeni upragnioną prowizję. Nareszcie nadeszła chwila, kiedy Henryk mógł przedstawić konsułowi swoje wielkie projekty handlu z sąsiadami zamorskimi i eksportu marmuru wyrobów polskiego monopolu.

Nadarzała się sposobność, aby zerwać z jednostajnym i gnuśnym życiem mieszczuchów. Rwaliśmy się do przycięcia życia pełną piersią. Nie zwracałam już teraz prawie wcale uwagi na otoczenie podburzające w dalszym ciągu rodziców przeciwko nam; posądzałam, iż Henryka trzymają przy mnie li tylko pieniądze. Gdybyż wiedzieli oni, że przez rok cały naszej znajomości, Henryk sądził, że jestem ubogą studentką. Pamiętam, gdy wracałam z laboratorium w poprzepalanym kwasami pończochach, Henryk nie śmiał zwrócić mi uwagi, sądząc, że jestem biedna i nie mam za co kupić nowych pończoch.

Trudno mi spokojnie o tem pisać. Myśl o jego dobroci — i obok tego gnębzące, niezapomniane wrażenia krążyły, po przez które muszę z nim obecnie porozumiewać się. I kiedyż koniec tego będzie?

Lecz trudno — wracam do tematu. Okres naszego życia, który teraz opisuję, będzie, na leżał do najbardziej ciekawych i emocjonujących.

Konsul zaakceptował propozycje Henryka. Pierwszą rzeczą do realizacji tak wielkiego przedsięwzięcia miało być kupno statku. Panowie postanowili, że Henryk pojedzie do Gdańska, gdzie najłatwiej byłoby dostać odpowiedni obiekt. Wyjazd wyznaczono na czwartek.

Nie mogłam pogodzić się z myślą, że nie zobaczę się z nim przez kilka długich tygodni. Każdy dzień spędzony bez niego pozbawiony był dla mnie wszelkiego sensu i treści.

Gdy nadeszła godzina wyjazdu, pobiegłam do siebie na Świętojerską, zepakowałam w małą walizkę trochę niezbędnych przedmiotów i pojechałam na dworzec. Już zdążyłam spostrzec Henryka; nerwowo chodził po peronie zaniepokojony i zdziwiony moim nagłym zniknięciem. Gdy spojrzał na moją walizkę, twarz jego rozpoznała się.

— Feluś, dlaczegoś tak nagle uciekła, myślałam, że nie zobaczę już ciebie przed wyjazdem... a to poco? — rzekł — patrz na moją walizkę.

— Jadę z tobą — powiedziałam stanowczo. Spojrzył na mnie uważnie, a potem rozśmiał się i rzekł:

— Łobuziak kochany! — no, daj buzi i marsz do domu.

— Właśnie, że pojedę — i ruszyłam w stronę wagonu. Henryk złapał mnie za rękę, ale wyrwałam mu się i nim zdążył zorjentować się, wsiałam do pociągu.

— Feluś! — poczęł krzyać — w tej chwili wysiadaj, patrz, już ludzie zaczynają na nas zwracać uwagę — dodał ciszej.

— To twoja wina, ja mam prawo jechać, przecież mam bilet — przekomarzałam się. Wtem pociąg szarpnął i zwołna ruszył. Konduktorzy zamykali drzwi. Było już za późno na wszelkie targi.

Henryk był początkowo bardzo obrażony, zasłonił się gazetą i nie przemówił do mnie ani słowa, powołał jednak złość jego toniała i już po godzinie pogodził się z losem.

W przedziale oprócz nas nie było nikogo. Miło nam było i wesoło. Nic też dziwnego, że podroz zbiegła szalenie szybko i niepostrzeżenie.

W Gdańsku wsiedliśmy do taksówki i pojechaliśmy nad morze, zostawiliśmy uprzednio rzeczy na dworcu w poczekalni. Był cudny wieczór letni.

Ciche i spokojne morze pieściło lekkim falowaniem kładące się na niem promienie za chodzącego słońca, które zafalując się zygawkowato biegnąc zdawało się gdzieś w nieskończoność. Od czasu do czasu zabielił się na horyzoncie daleki żagiel i krył się przysłonięty falą. Na polskim brzegu błękit zaświeciła latarnia morska. Podeszłam nad sam brzeg. Piaszczysty był i łagodnie stępował ku morzu. Jakaś silniejsza nieco fala dosięgła mych stóp i pieszczotliwie oplótłszy je ramionami z piany cofnęła się trwożliwie. Objęłam wzrokiem cały horyzont. Błogo i spokojnie zrobiło mi się na duszy. „Zrozumiałam, że morze można pokochać i stać się jego niewolnikiem”.

Henryk jakby wyczuwał moje myśli i on stał nieruchomo jakby zahipnotyzowany ruchem fal i wargi jego poruszały się lekko jakby w niemej rozmowie. On i morze znali się dobrze i rozumieli i być może mieli swój wspólny język im tylko dostępny i zrozumiały. Staliśmy tak długo, bardzo długo. Henryk pierwszy przerwał milczenie

— Już noc. Nie czujesz, kochana chłodu? Tak lekko jesteś ubrana.

Głos jego powołał do mojej świadomości budząc mnie z głębokiej zadumy. Teraz dopiero poczułam, że od morza leci chłód nocy. Przez ciałą moje przebiegł krótki dreszcz.

— Zimno rzeczywiście — rzekłam.

Objął mnie w pół i ruszyliśmy ku miastu. Wsiedliśmy w pierwszą napotkaną taksówkę i kazaliśmy się wieźć do knajpki, gdzie według informacji otrzymanych w Warszawie przesiadują pośrednicy sprzedający starych statków i łodzi. Była to typowa piwiarnia portowa.

Dwóch marynarzy siedziało w kącie i piło w wielkich porcelanowych kufkach piwo. Nie wiedzieliśmy czy zostać. Widać pośrodku zbierają się w innych godzinach, gdyż na sali poza owymi marynarzami nie było nikogo, tylko za ladą drzemał jakiś opasły drab, w ongiś białym, poplamionym fartuchu. Henryk podszedł doń i zagadnął niepewnie:

— Przepraszam pana, czy tu bywają panowie przez których można zakontraktować statek?

— Nie wiem — odburknął. Złapałam Henryka za rękaw. — Choć Heniu! nie tu nie załatwimy. — Skierowaliśmy się ku wyjściu — Halo panie! — usłyszeliśmy głos gospodarza. Odwróciliśmy się in-

stynktownie. — Idź pan na Ringgasse do Schlossbrauerei i spytaj o kapitana Mayera.

Schlossbrauerei mieściło się w innej dzielnicy miasta. Szofer, który nas wioził mówił coś, że to paskustwo, że nie warto patrzeć na takie świństwa... Nie orjentowaliśmy się, o co mu chodzi, dopiero później słowa jego nabrały właściwego sensu.

Knajpa na Ringgasse nie była ani restauracją ani dancin- giem, ani kawiarnią, raczej wszystkim potrosze. Tłoczno było i gwarno. Jasno oświetlony środek sali zapelniony był tańczącymi parami. Dziwne to zaiste były pary. Mężczyźni różnego pokroju i auro ramentu tańczyli z młodymi chłopcami dziwacznie poprzebieranymi, i o zgrozo uszmi- kowanymi, jak ordynarne kokoty. Na sali nie było kobiet. Moje wejście nie zrobiło jednak na nikim wrażenia, przeciwnie nikt wogóle nie zwrócił na mnie żadnej uwagi. Usiedliśmy gdzieś z boku. Jakiś starszy pan obejmował młodego przystojnego chłopca w pół i przechylony nad nim szeptał mu coś do ucha. Chłopiec uśmiechał się lubieżnie. Odwróciłam głowę ze wstępnym na widok takiej ohydy.

Henryk siedział, jak na szpilkach, wstyd mu było tu pozostać, a znów z drugiej strony chciał koniecznie porozumieć się z kapitanem. Wtem jakiś człowiek podszedł do Henryka i powiedział mu coś półgłosem.

### Dla kogo jest „Teatr Powszechny”?

Pisząc o otwarciu „Powszechnego Teatru Stołecznego”, powitaliśmy gorąco jego powstanie, bo nie bardziej radosnego, niż dawanie najszerszym warstwom pracującej Warszawy dobrego teatru w ich dzielnicach: na Pradze, Powiślu, Woli, Po-

wązkach i Mokotowie i to dosłownie za grosza. Zarazem wytknęliśmy organizacji wielką wadę — nieinformowania ludności stolicy o istnieniu tego teatru, co najlepiej dałoby się uskutecznić w prasie popularnej, czytanej przez tę ludność.

W odpowiedzi nato kierownictwo „Powszechnego Teatru Stołecznego” nie przysłało sprawozdawcy teatralnemu „Ostatnich Wiadomości” zaproszenia na swoją drugą premierę — „Świerzcza za kominem”. Może więc nasz sprawozdawca co tylko wnioskować z recenzji swoich kolegów z innych gazet, że przedstawienie było dobre, ale odbyło się w... pustej sali.

Przytoczymy głosy dwóch najwybitniejszych krytyków teatralnych pism stołecznych. Kazimierz Wierzyński pisze w „Gazecie Polskiej”: „Publiczności mało, odpowiedniej reklamy jeszcze mniej. Szkoda!”. Boy-Zełęński jeszcze surowiej i obszerniej ujmuje sprawę w „Kurjerze Porannym”, pisząc: „Rozglądam się po sali. Niestety, oprócz zwykłych premierowców oraz garstki inteligentów — w dalszych rzędach sala świeci pustkami. Z tych, dla których teatr Powszechny stworzono, nie wiem, czy znalazłoby się dwie lub trzy osoby. A zważywszy, że to niedziela, najlepszy dzień. Jak tu jest w dniu powszednim? Dla kogo tu się grywa?”. I dalej: „Ta pustka na sali jest sygnałem ostrzegawczym, że cała ta niewątpliwie rzetelna i ofiarna praca mogłaby łatwo iść w próżnię”.

Czyli to samo, co pisaliśmy poprzednio. Na następnej premierze, za pcyne, Wierzyński i Boy już zaproszeń nie dostaną.

(Do bardzo doniosłej sprawy tego teatru jeszcze powrócimy.)

### Kupon porady prawnej

### Na malej wokandzie...

## Pijus z urodzenia

(A. E.). Przed Sądem Starościńskim stanął mocno podchmielony jegomość w dorożkarskiej liberji.

Pan sędzia skrzywił się, czując bijący od dorożkarza zapach alkoholu i spytał:

— Kto pan jest?

— Pijus jestem — odpowiedział dorożkarz.

— To widzę, żeś pan pijus, bo nawet na sprawę przyszedł pan pod gazem. Ale ja pytam o pana nazwisko.

— No przecie mówię! Stanisław Pijus.

— Ach tak! — uśmiechnął się pan sędzia. — W takim razie nazwisko istotnie do pana pasuje.

Oskarżony jest pan o rozjeżdżanie po mieście w nie-trzeźwym stanie. Co pan powie na swoją obronę?

Oskarżony rozparł się na trzymany w rękę bacie i rzekł:

— Panie sędzio kochany!

Domyśla się pan zaperonę, że i ojciec mój, a także sam dziad i pradziad Pijus się mabili. Znakiem tego jestem Pijus z dziada pradziada.

Otóż kiedy matem piętkiem jeszcze byłem, przywołał mnie

do siebie dziadunio i powiedział:

— Stary już jestem, Stasiu, i kto wie, jak długo jeszcze pociążę. Przeto chciałem ci, chłopcze, na wszelki wypadek przykazać parę rzeczy na przyszłość. Ażebyś był człowiekiem przykładnym, dzielnym, a naderwszystko, żebyś tradycję naszą rodową podtrzymywał. Pamiętaj, synu, żeś Pijus!

Tu mnie dziadek wyrzwał mocno no głowę, ażebym lepiej jego słowa zapamiętał, no i takim sposobem pomnę je do dnia dzisiejszego. A rodowe tradycje podtrzymuję, jak mogę i każdy jeden wie, że Pijus niebyłejaki.

I faktycznie rzeczywistość nie było jeszcze takiego Pijusa, jak ja. Ciągnę gaz, jak sto diabłów, panie sędzio kochany.

Bo i po cholere miałbym się krepować? Przecież dla mnie wsio równo!

Choćbym rodeczności na oczy nawet nie oglądał, to i tak na jedno mi wyjdzie. Pijus byłem i Pijus będę, proszę sądu roysokiego!

Sąd skazał oskarżonego na 20 złotych grzywny z zamianą na 2 dni aresztu.

Henryk zrobił się czerwony jak burak, wstał gwałtownie i uderzył natręta w twarz. Zrobiło się straszne zamieszanie. Muzyka umilkła. Dziwaczne pary zaprzęstały swój wyuzdany taniec. Goście rzucili się na Henryka, który cofnął się do ściany zasłaniając się krzesłem.

(Dalszy ciąg jutro).

### Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Malutka Stefi. — Choroba Pani nie jest groźna, ale będzie trwała jeszcze lata całe. Siostra Pani nie wyjdzie zamaż przez swą nieśmiałość i dziwactwa. Szczęśliwy Pan kolor — lila.

Wita P. 117. — Sny Pani wróżą radosne wydarzenia oraz szczęście i pomyślność w przyszłości. Dowie się Pani o pewnej rzeczy, która dotychczas była dla Pani tajemnicą. Zarobki będą. Znajoma osoba zachoruje. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Stefania — Halina B. — Ma Pani fałszywą przyjaciółkę. Znany Pan jest chłopcem solidnym. Otrzyma Pani list. Będzie drobna przykrość. Spełni się Pani marzenie. Na loterii grać nie radzę.

Lucja M-owa. — Zechce się Pani zgłosić do Administracji naszego piśmie po odbiór koperty z numerem losu, który w Pani rękach wygra na pewno.

Regulski Jerzy. — Sen, którego opis nadesłał mi Pan listem z dn. 19-go b. m., przepowiada spotkanie z dawno niewidzianym przyjacielem i kłopoty, pieniądze. Będzie sprzeczka z blondynem. Otrzyma Pan interesującą wiadomość.

Ryśka z Pomisła. — Ma Pani żywy charakter, o skłonności do wspomnień i smutków, niezawsze przelotnych. Lubi Pani kino i zabawy. Sen Pani wróży romans z miłym i porządym mężczyzną. Kłopoty pieniądze czekają Panią. Szczęśliwy dzień — środa.

Nieszczęśliwa Jana Z. T. — Będzie Pani miała jeszcze sporo strapienia, ale w niedalekiej przyszłości zajdzie gruntowna zmiana w Pani życiu na lepsze. Będzie Pani miała wiernego i kochającego towarzysza życia. A więc głowa do góry, bo wszystko zakończy się dobrze.

Stanisława K-owna (Krakowa). — O tym, który się ożenił, rychło Pani zapomni. Sen wróży szczęśliwą i wzajemną miłość. Ktoś z pośród osób bliskich zachoruje, lecz choroba zakończy się dobrze. Szczęśliwa cyfra — 3.

Niecierpliwą Inka. — Sen Pani nie mówi o żadnym niebezpieczeństwie. Przepowiada zamażpójście z miłością w niedługim czasie. Pozna Pani sym patycznego blondyna. Szczęśliwy Pan kolor — niebieski lub granatowy. Szczęśliwej daty sen nie wskazuje.

P. K. O. — Niech się Pani nie lęka tych swoich strasznych snów; nie wróżą one nic złego. Miała Pani pewne ciężkie przejście w życiu i jest Pani od tego czasu zbyt wrażliwa i nerwowa. Poniesie Pani niewielką stratę pieniężną. Grozi Pani kradzież w ciągu miesiąca. Ma Pani pod względem materialnym świetne widoki na przyszłość.

Wł. Pózan (?) Nome Miasto Nr. 1 Sen Pański należy do rzędu bardzo rzadkich. Przepowiada o dużych zmianach w życiu, połączonej z podróżą. Ma Pan kłopoty pieniężne, które jednak miną. Niech się Pan postara o nowe otoczenie.

„Jagódka K. C. J.” nadesłała opis swych snów, z których jeder brzmi:

„Sniło mi się, że dostałam list. Było w nim dużo fotografii i listów do brata. W listach do brata pisał jakiś znajomy (nie wiem, który), że chciał do mnie chodzić, a ja nim wzgardziłam”.

Wyjdzie Pani zamaż za swego i kochanego. Otrzyma Pani list, oraz pieniądze, albo podarunek. Będzie Pani zaproszona na zabawę. Niemal nowina nadejdzie.

Leosia. Nie wyjdzie Pani zamaż. Na loterii może Pani grać do spółki. Siostra Pani żyje, znajduje się zagranicą.

Stala czyt. Ostatnich Wiadomości Otrzyma Pani miłą wiadomość. Spotka Pani szatynkę. Będzie przejściowe strapienie. Pozna Pani mężczyznę w mundurze.



# „Zupa” z jelit zmarłego dziecka wedle recepty znachorów — ratuje przed śmiercią!

Wśród ludności tubylczej Tunisu, Algieru i innych krajów Afryki północnej, są jeszcze po dziś dzień głęboko zakorzenione pełne okrucieństwa obyczaje. Oto, co opowiada o jednym z nich, naoczny świadek, pewien dziennikarz francuski.

Jego znajomym w Tunisie zmarło 3-letnie dziecko. Wraz z pogrążoną w żalobie rodziną udał się na cmentarz. Po uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się o zmierzchu, dziennikarz zamierzał zwiedzić cmentarz. To też pożegnał się z odchodzącymi i pozostał sam na cmentarzu. Już miał ruszyć z miejsca, gdy nagle z ciemności wylonili się jakieś zamaskowane postacie.

Francuz zdrętwiał z przerażenia. Postacie nie dostrzegając go, odkopały świeży grób, odcięły głowę dziecku, rozpruły brzuch i wyjęły żelwę wewnątrz. Następnie zakopały grób i oddaliły się tak bezszelestnie, jak przybyły.

Dziennikarz zaniechał już myśli zwiedzenia cmentarza. Pobiegł przed siebie i odetchnął z ulgą dopiero wówczas, gdy znalazł się poza bramami cmentarnymi.

Natychmiast udał się do policji i zakomunikował o wypadku. Władze przybyły na cmentarz i rozkopały grób. Okazało się, że dziennikarz nie miał przywidzenia, że rzeczywiście ktoś zbezczeszczył zwłoki. Policja wszczęła energiczne śledztwo i przeprowadziła rewizję w mieszkaniach tubylców. Gdy policjanci przybyli do jednego z mieszkań zajmowanych

przez Arabów, cała rodzina siedziała przy stole i spożywała jakiś odwar. Również leżące w łóżku dziecko zmuszono do spróbowania tego odwaru. To wydało się przybyłym podejrzanym.

Podczas przesłuchania członkowie rodziny przyznali się do wszystkiego z rozbrajającą szczerością. Najmłodsze dziecko było śmiertelnie chore, a znachor orzekł, że od śmierci może je tylko uratować spożycie zupy, przyprawionej z wewnątrz zmarłego dziecka. Udano się więc na cmentarz i zaopatrzone się we wewnątrz niedawno zmarłego dziecka.

Zwolenników tego barbarzyńskiego obyczaju czeka surowa kara, a z pewnością i ciężka choroba.

## W CZTERY OCZY Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

### „Zal mi jego żony”

P. Genia zwierza nam się: „W tym roku latem pracowałam jako pomocnica domowa w tem samym podwórku, gdzie jest warsztat szlifierski. Pracuje tam kilku mężczyzn. Jeden z nich zaczął uderzać do mnie. Przychodził bardzo często. Nie wiedziałam początkowo, że jest żonaty. Prosił mnie bardzo, żebym mu pozwoliła przychodzić. Opoowiadał o swej żonie, że nie będzie z nią żył, bo jej nie kocha.

Nie wiem skąd, jednak jego żona, dowiedziawszy się, że my uprawiamy ze sobą romans. Przyszła i kategorycznie mi oświadczyła, że jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, to zmuszona będzie odezwać się do mnie najgorszymi słowami.

Początkowo nie miałaby rację, nawet gdyby mnie spoliczkowała na ulicy! Sama bowiem go zaczepiałam, żeby mój Heniek, którego nie będę miała, dał mi na kino i t. d. Wiem, że on mnie kocha. Mówił mi o tem, kłęcząc, że żałuje, iż się ożenił, ale powiedział, że będziemy się spotykać i tak.

Panie Redaktorze, co ja mam począć z sobą? Zal mi jego żony. Nic nie wie, że my się teraz spotykamy. Żeby to wiedziała, toby go może odsunęła od siebie, ale ona go kocha. Tak mówiła mi! Tylko ja winna jestem, że go przesładuję!”

Jeżeli Pani ma tak liczne skrupuły i żal Pani tak bardzo żony p. Henka, to nie pozostanie nic innego, jak go się wyrzec. Jeżeli chodzi tylko o pieniądze na kino i t. p., to można by chyba uzyskać od kogo innego, niekoniecznie od żony. Jeżeli już Pani chce postąpić jak najuczciwiej, jest tylko jedno wyjście. Trzeba iść do żony p. Henka i wyznać jej wszystko szczerze. Przypuszcza Pani przecież, że gdyby wiedziała o Waszym romansie, może odsunęłaby się od męża. Jeżeli to doprawdy uczyni, będzie Pani w całkowitym porządku wobec niej. Musi Pani wszakże być nato przygotowana, że żona p. Henka będzie przeciwna Waszemu romansowi. Wtedy już niech sumienie podpowie Pani, czy Pani ma prawo podkopywać cudze małżeństwo, aby uzyskać od męża pieniądze na kino i t. p. i w tym celu korzystać z uroku, jaki wywiera na nim arda, czy inne zalety Pani.

Muszę Pani powiedzieć tylko jedno. Nie należy zbyt ufać holdom

meżczyzn żonaty. Widzi Pani, w małżeństwie jest tak, że żona, choćby najpiękniejsza i najlepsza — w pewnej chwili mężowi powszednie. Jeżeli mu wtedy wpadnie w oko kobieta młodsza, świeższa, piękniejsza lub choćby poprościej... Inna, skłania się ku niej, wyznaje pod wpływem chwili — może najzupełniej szczerze — swe uczucia. Po jakimś czasie wszakże przeważnie ta „inna” już mu także powszednie i wtedy — przeważnie wraca do żony, a ta druga zostaje na lodzie i wtedy jest jej dopiero prawdziwie przykro. Proszę o tem pamiętać...

### Od koleżeństwa do miłości

„Czarny Wik” z Woli zwierza nam się:

„Mając lat 13, zacząłem pracować, by pomóc chorąj matce, gdyż starsze rodzeństwo nie chciało pomagać. W 17-ym roku życia poznałem panienkę imieniem Irka i koleżeńsko spotykaliśmy się długi czas. Lecz serce nie służyło — nasze koleżeństwo zamieniło się w miłość szczerą i czystą. Dziś już mam lat 20 i nie umiem wytłumaczyć, jak moja Irusia kochała i nadal kocha. Irusia mówi mi, że też mnie kocha, ale okazuje się, że jest inaczej. Przekonałem się sam, że gdy jestem przy pracy, moja Irusia spotyka się z innymi, a jej matka też się źle prowadzi, więc doradz mi Kochany Panie Redaktorze, co mam czynić, gdyż chciałbym moją Irusią poślubić przed wojskiem. Czy się nie zawiodę? Czy będę z nią szczęśliwy?”

Drogi Panie Wiku, z tego że p. Irusia spotyka się poza Panem jeszcze z innymi młodzieńcami, nie wynika bynajmniej, aby Pana nie kochała. Można się spotykać z dziesięć cionem, a kochać jednego. Jeżeli Pan ją prawdziwie kocha, powinien Pan jej ufać, bo miłość polega przede wszystkim na wzajemnym zaufaniu. Niech się p. Irusia spotyka z innymi. To będzie dla Pana właśnie problemem jej uczucia dla Pana. Jeżeli będzie obcowala jedynie z Panem, nie będzie Pan miał żadnego sprawdzianu jej uczucia, a tak będzie Pan mógł się przekonać, że Irusia mając wolny wybór z wielu i wybierając właśnie Pana, żywi dla Pana naprawdę silne uczucie. Natomiast małżeństwo przed wojskiem jest niewskazane. Niech Pan się tylko zareczy, a jeżeli miłość obustronna przetrwa czas odbywania służby wojskowej, będziecie mogli już śmiało pobrać się.

# Sensacyjna zbrodnia w lesie

Wczoraj w Rudolfstadt (Niemcy) rozpoczął się proces 43-letniego Henryka Alberdinga, oskarżonego o dokonanie zbrodni i oszustwa na szkodę towarzystwa ubezpieczeń.

Alberding miał ponoć zabić pewnego nieznanego w tych okolicach człowieka, którego poćwiartowane zwłoki znaleziono w okolicznym lesie w roku 1928.

W początkach owego roku Alberding znikł w tajemniczy sposób z Fuldy, miejsca jego zamieszkania. Przy zabitym znaleziono jakieś pomiętoszone dokumenty. Władze przypuszczały więc, że to Alberding padł ofiarą bestjałskiego mordu. To przypuszczenie tem bardziej nosiło cechy prawdopodobieństwa, że policja w Fulde otrzymała list od Alberdinga. Donosił, że jest więziony przez dwóch byłych towarzyszy i że za wszelką cenę chce im uciec. Również i w reżach zabitego znaleziono list, w którym żądano „wykrycia sprawców zbrodni”.

czemowe na rozkaz policji wzięto do wypłacenia premii.

Władze energicznie poszukiwały Alberdinga, domyślając się, że dokonał jakiegoś oszustwa. Lecz wszystkie wysiłki spełzły na niczem. Alberding znikł jak kamień w wodzie.

Dopiero po 6 latach oszust sam wpadł w ręce policji. Sądził, że o jego zbrodniczych machinacjach już zapomniano i zjawił się w Fuldzie. Policja natychmiast go aresztowała i obecnie całe Niemcy z napięciem czekają na wyrok w tej niezwyklej sprawie.

## Coś dla Pani

### JAK SIĘ UBRAC?

Oczywiście, że bardzo ważne jest to, jakiego rodzaju suknie wieczorowe będą noszone w tym sezonie zimowym. Pani, która składa wizyty i ma okazję spędzenia często wieczorów na dancingu — niewątpliwie kłopotuje się tą sprawą poważnie. Cóż więc doradzimy pięknej pani? Może pani ma ochotę sprawić sobie spódniczkę i bluzkę wieczorową? Jest to bardzo praktyczne i eleganckie, ale — jest jedno ale, a mianowicie, że nigdy przenigdy spódniczka i bluzka nie posiadają takiego szyku i takiej linii, jaką posiadają suknie wieczorowe? Wobec tego wyłania się znów ważna sprawa — jaką suknię sprawimy?

Moda przynosi wielki wybór tkanin przeznaczonych na ten cel. A więc przede wszystkim piękny, miękki opływający sylwetkę, wytworny i kosztowny welour transparentny. Jest to przepiękna tkanina, która ma tę wielką zaletę, że, jak to się mówi, przemawia sama za siebie — czyli,

że suknią z tak wytwornego materiału, może posiadać najskromniejszy fason. A poza tem — jeszcze jedna zaleta — welour cudownie podnosi barwę cery. Obok velouru — najmłodsza tkanina na suknie wieczorowe jest tafta „changeant” — mieniąca. Widzi się najróżniejsze, zupełnie niespodziewane połączenia kolorów i trzeba przyznać, że zawsze bardzo efektowne. Ale to już jest materiał, który nadaje się wybitnie dla szczytów i młodych osób. Poza tem — mory, cudowne mory czarne i różnokolorowe, nierzadko p. wykane jest cze nitka metalowa. W. złoto i srebro widzi się coraz częściej. Materja na suknie wieczorowe są przetykane lub haftowane złotem i niemi

### POWODZENIE VELOURU.

Hallo, piękne panie — czy wiecie, że obecnie bardzo modne są zakieciaki — bluzki z aksamitu lub velouru? Nosimy je na popołudniowe przyjęcia. Na perono będą mile przywitane przez piękne modniste, zwłaszcza, że w naszym chłodnym klimacie, takie ciepłe a wytworne kreacje, zawsze mają powodzenie.

DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta  
Warszawskiego Urzędu Śledczego  
W walce z szatanem

### III.

— Zechce mi pani powiedzieć, kiedy zginęła biżuterja i w jakich okolicznościach za uważyła pani jej brak.

— Nie mogę dokładnie stwierdzić kiedy biżuterja zginęła, gdyż bardzo rzadko zaglądałam do pudełka, mogę tylko powiedzieć, kiedy zauważyłam zniknięcie. Przed kilkoma dniami wybierałam się do Warszawy i chciałam zabrać ze sobą broszkę oraz koleczki do przefasonowania. Otworzyłam kluczykiem szufladę i pudełko safjanowe, gdzie mieści się biżuterja. Aczkolwiek początkowo nie zauważyłam zniknięcia wisiora i pierścionka, to jednakże instynktownie wyczułam, że

czegoś brak i przy przeglądaniu całej biżuterji dostrzegłam zniknięcie wisiora i pierścionka.

— Czy zameldowała pani natychmiast policji o kradzieży?

— Nie, gdyż początkowo sama nie wierzyłam, ażeby to było możliwe. Przeszukałam cały dom, lecz bezskutecznie. Wtedy dopiero zdecydowałam się zawiadomić o kradzieży.

— I cóż policja zrobiła? — zapytałam.

— Przyjechało z Radomia dwóch panów. Zrobili rewizję u służby i chcieli zaarrestować lokaja, ale nie zgodziłam się nato. Franciszek jest już u nas przeszło dwadzieścia lat i jestem pewna, że nie ruszy

niczego. — No i na tem się skończyło, nieprawda?

— Tak jest. Wtedy za pośrednictwem mego szwagra zwróciłam się do komendy policji w Warszawie z prośbą o przysłanie kogoś z Warszawy, gdyż z pewnością panowie z Warszawy mają więcej doświadczenia i sprytu, jak prowincjonalni.

— My też nie jesteśmy czarodziejami, proszę pani. Postaram się uczynić wszystko, co będzie w mojej mocy, poproszę jednak o pozostawienie mi wolnej ręki w działaniu, w przeciwnym bowiem razie nie będę mógł nic zdziałać. Przedewszystkiem poproszę panią o pokazanie mi miejsca, gdzie zamknięta była biżuterja. Prosiłbym jednak uczynić to w ten sposób, by nikt z domowników nie domyślił się kim jestem w rzeczywistości. Dla wszystkich w pałacu mam pozostać bibliotekarzem i dla pozorów po obiedzie zajmę się rzeczywiście uporządkowaniem biblijoteki. Przedtem jednak chciałbym niepostrzeżenie obejrzeć po-

kój, gdzie mieściła się skradzioną biżuterja.

— Najodpowiedniejszą porą będzie popołudnie, gdyż wtedy guwerner zajęty jest lekcjami z moim synem, moja siostrzenica zaś jedzie do miasteczka i nikt panu nie będzie przeszkadzać.

Jak było między nami umówione, po południu pani K. za prowadziła mnie do swego pokoju i wskazała szufladę, gdzie schowane były klejnoty. Trudne było do uwierzenia, aby tak cenną i kosztowną biżuterję trzymać w tak nieodpowiednim miejscu. Wystarczy powiedzieć, że klejnoty znajdowały się w szufladzie od bielizniarki. Zająłem się obejrzeniem zamka. Był to zwykły zamek i można go było otworzyć podwójną szpilką, nie posługując się na wet wytrychem. Nie było również trudno podebrać klucze do szuflady. Przy pomocy ręcznej lampki elektrycznej zbadałem dokładnie zamek raz jeszcze i zauważyłem ślady wosku. Nie ulegało zatem wątpliwości, że szuflada otwarta została dorobionym kluczy-

kiem i że złodziej, czy też złodziejka klejnotów, znajduje się między domownikami. Nie wspominałem nic o mojem spostrzeżeniu pani K., obawiałem się bowiem niedyskrecji z jej strony, co mogłoby posuć mi całą sprawę. Po wyjściu z jej pokoju udałem się do biblijoteki i przez kilka godzin przekładałem książki z jednego miejsca na drugie, by w ten sposób upozorować moją obecność w charakterze biblijotekarza.

W ten sposób upłynął czas do kolacji. Po kolacji przeszliśmy do saloniku. Siostrzenica pani K. zasiadła do fortepianu. Guwerner stanął koło niej i zaofiarował swe usługi przy przekręcaniu nut, patrząc na nią przenikliwym wzrokiem. Obserwując ich nieznanie zauważyłem niechęć i jakby obawę na jej twarzy. Dziwne, że pani K. nie widzi, co się wokół niej dzieje, pomyślałem sobie. Nie podobał mi się ten guwerner. Postanowiłem następnego dnia raz jeszcze wypytac o niego moją moco-dawczynię.

Dalszy ciąg jutro



# Bajka o biciu przez naczelnika więzienia

wymyślona przez świadka w obawie przed zemstą za „sypanie”

Proces morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego w sprawie o zabójstwo min. Pierackiego w dalszym ciągu poświęcone było badaniu świadków oskarżenia.

Zeznania pierwszych kilku świadków były nieciekawe, zwłaszcza, iż zeznania te były odczytane z akt.

Duże zainteresowanie wywołał sprawozdany z więzienia

## Świadek odwołuje zeznania

— Chcę, bowiem odwołać swoje zeznania, złożone w śledztwie i wyjaśnić okoliczności, w jakich zeznania te zostały złożone.

Świadek twierdzi, że był przesłuchiwany przez policję przez 9 dni i nocy oraz bity przez naczelnika więzienia we Lwowie. To złamało go i doprowadziło do tego, że złożył obciążające zeznania. Obecnie odwołuje je w tej części, które obciążają oskarżonych, natomiast podtrzymuje zeznania, dotyczące krajowej egzekutywy. Świadek przyznaje, iż należał do O. U. N., a członkiem krajowej egzekutywy został w r. 1935. Z pośród

lwowskiego świadka Jarosław Spolski, jeden z wybitniejszych działaczy O. U. N. Na pytania przewodniczącego, dotyczące personalii, świadek usiłuje odpowiadać w języku ukraińskim, lecz przyznaje, iż zna język polski a uprzedzony przez przewodniczącego o obowiązku zeznawania w języku polskim, oświadcza, iż będzie mówił po polsku.

oskarżonych zna Bandere, Kłymyszyna, Myhala, Kaczmarzkiego, Malucę, Zarycką i Raka. Na pytanie, czy zna ich z pracy w organizacji, odpowiada przecząco.

Sąd Okręgowy biorąc pod uwagę, że zeznania świadka obecnie różnią się od zeznań, złożonych przez niego w śledztwie, postanawia je odczytać. Na dalsze pytania wyjaśnia, iż był referentem propagandowym. Zwierzchnikiem jego był Prowidnyk, którego nazwiska nie chce ujawnić, jak również nie chce podać nazwiska referenta organizacyjnego. Przyznaje, iż miał pseudonim „Bir”.

## Jaki był stosowany terror?

Prok. Zeleński: — Niech nam pan opowie szczegółowo, jaki to terror stosowano do pana.

Świadek: — Naczelnik bił...  
Prok. Zeleński: — Czy był kto przy tem?

Świadek: — Nie, policjanci wyszli wtedy, kiedy naczelnik więzienia mnie uderzył.

Prok. Zeleński: — A w co uderzył?

Świadek: — W ciało.

Prok. Zeleński: — Ale gdzie?

Świadek: (po chwili wahania, uśmiechając się) — Zdaje się po twarzy.

Prok. Zeleński: — To pan nie bardzo pamięta gdzie pana bił.

Świadek: — To było już tak dawno.

Prok. Zeleński: — A czym bił?

Świadek: — Pięścią, ja byłem więzieniem tak osłabiony, że nie mogłem stawiać oporu.

## Dlaczego nie meldował sędziemu?

Prokurator Zeleński zapytał, czemu o fakcie tym świadek nie powiedział, gdy był badany przez sędziego śledczego i w obecności prokuratora. Świadek nie umie nato dać wyraźnej odpowiedzi. Podaje następnie, że był badany przez sędziego śledczego we Lwowie i w Warszawie, badany w Warszawie w lutym r. b. również nic nie powiedział, że zeznania jego były wymuszone, gdyż uważał to za niepożądane, wolał bowiem mówić o tem na rozprawie „gdzie będzie publiczność” — dodaje w tem miejscu prok. Zeleński.

Na dalsze pytania prokuratora świadek nie chce dać odpowiedzi, tłumacząc się, że nie wie, bądź też że odmawia od

powiedzi. Chodziło bowiem o ustalenie roli poszczególnych osób w O. U. N. Następnie świadek opowiada o akcji antyszkolnej.

Uchwalono wówczas przeprowadzić akcję polegającą na tem, że miano wezwać dzieci do czynnego oporu przeciwko szkole polskiej, nauczycielom polskim i podręcznikom polskim oraz domagać się wprowadzenia nauczania w duchu ukraińskim, to znaczy, aby wszczepiać w dzieci kult nienawiści do Polski i Rosji Sowieckiej oraz do innych „okupantów”.

Prok. Zeleński: — Kto są ci okupanci?

Świadek: — Czechosłowacja i Rumunia.

## Akcja antysowiecka O. U. N.

Następnie na pytanie prokuratora świadek mówi o akcji antysowieckiej O. U. N. Sprawa ta była przedmiotem obrad krajowej egzekutywy.

Na pytanie, jakie stanowisko zajmował w organizacji Konowalec, świadek odpowiada, że jest on „wodzem ukraińskich nacjonalistów i wodzem narodu ukraińskiego”. Formalnie jest on prezesem powodu.

Z kolei świadek na pytanie prokuratora opisuje organizację sądu O. U. N., przed którą toczyły się sprawy członków tej organizacji. Sąd składał się z 3 sędziów, był też prokurator i obrońca, wszyscy mianowani przez prowidnyka,

zeznania oskarżonych i świadków spisywał prokurator, który przedkładał je sądowi. Kary były różne: od kary nagany aż do kary śmierci. Świadek uczestniczył w kilku sprawach przed sądem organizacyjnym. Prowidnyk miał głos w sprawie wykonania wyroków i mógł wyroki te zawiesić. Decydował on też o wykonaniu kary śmierci.

Na pytanie obrony świadek stara się odwołać już całkowicie swe zeznania ze śledztwa, w których „sypan” poszczególnych oskarżonych.

Następnie okazano świadkowi znajdującą się w dowodach rzeczowych kartkę, pod

pisana pseudonimem „Bir” świadek twierdzi, iż kartka ta nie jest przez niego pisana.

Adw. Szłapak oświadcza, iż osk. Karpińc zakomunikował mu, iż jest autorem tej kartki.

Na pytanie przewodniczącego, wrócone do osk. Karpińca czy chce w związku z tem złożyć wyjaśnienie w języku polskim, oskarżony odpowiada „Ny”.

Następnie zabrał głos prok. Zeleński, oświadcza, że następuje:

„Świadek Spolski oświadczył dziś, że zeznania jego złożone w toku dochodzenia, a spisane w protokole opatrzonym datą 17 lipca 1934 r. zostały wymuszone przez bicie i dodał, że miał go bić naczelnik więzienia we Lwowie. Odpowiedzi Spolskiego na zadane mu pytania niewątpliwie zorjentowały sąd, że o biciu nie mogło być mowy. Zachowanie się Spolskiego, skądinąd odważne i pełne przytomności, w tym wypadku było tak jednoznaczne w wahaniach i chwiejności, że nawet u osób złej woli nie mogło pozostawić wątpliwości, że św. Spolski skłamał.

Dlaczego Spolski skłamał, jest rzeczą aż nadto jasną: Chce się przed organizacją wytłumaczyć z tego, dlaczego „wsypał” Karpińca i Kłymyszyna. Aby się ze swych obciążających zeznań wycofać, ważył się targnąć na dobre imię polskiego urzędnika i oczernić system dochodzeń w Polsce dlatego tylko, aby go nie spotkały złą spojrzania jego współników i aby uniknąć represji, jakich każdy członek O. U. N. może się ze strony organizacji obawiać. Motywy i nieprawdziwość tego wszystkiego są aż nadto jasne nie tylko dla sądu, ale dla każdego bystrego obserwatora na sali, czy poza nią. Niemniej aby złe nie było zrozumiane, że się do owego zarzutu odnoszę wzgardliwie i aby nie mogły powstać żadne wątpliwości, wnoszę o powołanie na świadka i stawienie do oczu Spolskiemu owego naczelnika więzienia we Lwowie, obecnie urzędującego w Krakowie, dla wykazania, kto kłamie, a kto mówi prawdę.”

Obrona przyłącza się do tego wniosku, poczem sąd postanawia wezwać telefonicznie ówczesnego naczelnika więzienia we Lwowie Łączyńskiego na wtorek na godz. 12-tą w południe i nakazuje na 7 godzinę sprowadzić z więzienia do sądu świadka Spolskiego.

W związku z zeznaniami Spolskiego przesłuchano św. Chimiaka. Świadek Chimiak, przedownik służby śledczej ze Lwowa zeznaje, iż przesłuchiwał Spolskiego.

Spolski skłamał swe zeznania dobrowolnie. Świadcowi szereg faktów nie był znany, a zakomunikował je Spolski. Pseudonimy Karpińca i Malucy ujawnił dopiero Spolski.

Na pytanie prokuratora, czy oświadczenie że Spolski zeznał nie swe złożył szczerze w tej wierze, że uzyska łagodniejszy wymiar kary, było zaproponowane mu, czy też podyktowane przez Spolskiego, świadek wyjaśnia, że Spolski jako prawnik sam podyktował ten tekst, odczytał następnie każdą stronę protokołu zeznań i

podpisał te zeznania. Inicjatywa nieprotokółowania niektórych zeznań Spolskiego wyszła od Spolskiego. M. in. Spolski zakomunikował świadkowi pseudonimy Bandery „Kum” i Malucy — „Czorny”.

Na pytanie prokuratora, czy Spolski robił wrażenie człowieka,

który mówi szczerze, czy też człowieka, który gra, świadek odpowiada, że Spolski mówił mu, iż jeszcze na wolności z powodu „wsyp”, jakie miały miejsce i związanych z tem nieszczęść, doszedł do przekonania, że jest źle i że działalność organizacji jest szkodliwa.

## Świadek bezczelnie kłamie

Na dalsze pytanie prokuratora Zeleńskiego, dotyczące twierdzenia Spolskiego, iż podczas przesłuchiwania został umyślnie zostawiony sam na sam z naczelnikiem więzienia, który miał go pobić, i że dopiero potem uzyskano od niego zeznania zawarte w protokole, świadek kategorycznie stwierdza, że takiego faktu nie było. Spolski nie skarżył się, by go miano pobić. Wogóle czuł się dobrze i zachowywał się swobodnie. Świadek zaprzecza również twierdzeniu Spolskiego, jakoby podczas przesłuchiwania był on tak zmęczony, że

musiano go cucić zimną wodą.

Na pytanie obrońcy Szłapaka świadek podaje, że przesłuchiwanie Spolskiego trwało dwa dni i że do przesłuchiwania nikt poza świadkiem nie miał prawa. Protokółował starszy posterunkowy Szczepny. Przesłuchiwanie trwało 8 do 10 godzin i tylko w dzień, poczem Spolskiego odprowadzano do celi więziennej.

Następny świadek, Tadeusz Szczepny potwierdza powyższe zeznania.

Po zbadaniu tego świadka, przewodniczący zarządził przerwę do dzisiejszego dnia.

## Policjant w przebraniu kobietem wykrywa przestępców

W Paryżu, w pobliżu asku Bulońskiego od pewnego czasu grasował jakiś opryszek, który napadał na samotnie spacerujące kobiety, wyrwał im z rąk torebki i zniknął. Rozumie się, że „pracował” pod osłoną nocy. Te bezczelne napadki doprowadziły do tego że w tej eleganckiej dzielnicy żadna kobieta nie odważyła się w porze wieczornej wyjść sama na ulicę.

Jeden z policjantów tego rewiru postanowił na własną rękę unieszkodliwić opryszka. Poprosił u władz przełożonych o urlop na jeden wieczór, nałożył na siebie damską odzież i wyruszył na spacer, sądząc że spotka się z opryskiem. Nie omylił się w swych przypuszczeniach. W pewnej chwili

li z ciemności wyłonił się jakiś młodzieniec i napadł na „kobietę”.

Tym razem opryszek nie zdołał ograbić napadniętej. „Elegancka kobieta” była silna i wygimnastykowana. Po krótkiej walce bandyta był pokonany. Ku jego zdumieniu kobieta wyciągnęła z torebki kajdanki i z wielką wprawą założyła mu na ręce.

Obezwładniony opryszek musiał podążyć za kobietą do komisariatu. Czyn pomyślowego policjanta stał niebawem głośny w całej dzielnicy. Został on ulubieńcem kobiet, a ich wdzięczność nie wyrażała się tylko w słowach. Za sypywały go olbrzymią ilością drogich подарunków.

## Gangsterzy w pułapce

W jednym z największych kin Havanny wyświetlano film kryminalny, który cieszył się wielkim powodzeniem. Pewnego wieczora, gdy wszystkie bilety były już wyprzedane i 5000 osób z zapartym tchem śledziło bieg akcji, do kasy poszedło 2 młodzieńców. Kasjer, który w tej chwili liczył pieniądze, powiedział im, że nie ma biletów. Nie zdążył jeszcze dokończyć zdania, gdy w rełkach młodzieńców zabłysły rewolwery i rozległy się strzały. Kasjer padł martwy na podłogę. Rabusie z zimną krwią weszli do kasy, zagarnęli pieniądze i chcieli wejść bocznym wejściem na widowie. W ten sposób zamierzali uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości.

W momencie, gdy podawali bileterce wyjęte z kasy bilety, do kina weszła policja i zapytała o dwóch młodzieńców, którzy przed chwilą zjawili się przed kasą. Policję zaalarmowali przechodnie, którzy przypadkiem byli świadkami napadki. Bileterka wskazała na stojących przed nią młodzieńców, których policja natychmiast wpakowała do auta. Pełnym gazem ruszono naprzód. Po drodze do komisariatu zderzyło się auto policyjne z ele-

ganckim samochodem. Z wnętrza jego wysunęły się lufy dwóch karabinów maszynowych i rozpoczęła się regularna strzelanina. Po kilku sekundach eleganckie auto popędziło naprzód i zginęło jak kamień w wodzie.

Policjanci przekonali się ze zdumieniem, że żaden z nich nie był nawet lekko draśnięty. Natomiast obaj przestępcy byli przedziurawieni kulami i leżeli martwi.

Władze przypuszczają, że przestępcy padli z rąk swych współników. W ten okrutny, lecz pewny sposób, zapewnili sobie milczenie i tajemnice ich przestępczej działalności nie wyjdą najaw.

„PRASA” JAKO MIESIĘCZNIK  
Od jesieni r. b. czasopismo „Prasa”, organ Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, poświęcony sprawom wydawniczym i prasowym, ukazuje się jako miesięcznik.

Ostatnio wyszedł z druku zeszyt histopadowy „Prasy”, który zawiera treść następującą:  
W. Giełżyński. — O potrzebie istnienia szkół dziennikarskich: J. Berson (Otmaz). — Prasa w Związku Sowieckim: M. Obaraki. — Nowa organizacja obsługi prasy prowincjonalnej przez P.A.T.: Porozumienie ogłoszeniowe wydawców: Na terenach azjatyckich: — Prace Polskiego Związku Wydawców: Organizacja dziennikarskiej Sprawy kolportażowej: Kronika krajowa: Ustawy i rozporządzenia dotyczące prasy: Prasa na szerokim świecie.

Cena zeszytu 1 zł. Do nabycia w administracji „Prasy” (Warszawa, Krak.-Poznań, 40 m. 11), w większych księgarniach i w kioskach „Ruchu”.



# Otwarcie Turnieju Szachowego o mistrzostwo Grodna na r. 1935-36

W niedzielę dnia 1-go b. m. w lokalu Grodzieńskiego Klubu Szachowego przy udziale licznie zaproszonych gości odbyła się uroczystość otwarcia Turnieju Szachowego o mistrzostwo Grodna.

Znaczenie i wagę tego turnieju jako pierwszego poważnego udziału Grodna w polskim ruchu szachowym najlepiej ilustruje inauguracyjne przemówienie Prezesa Klubu p. Henryka Miachy, które podajemy w całości.

Szanowni Państwo!

Zapewne nie wszyscy z obecnych wiedzą, że turniej, który dziś rozpoczynamy nie jest w Grodnie chronologicznie pierwszym, z tem większym też zadowoleniem stwierdzam, że będzie on pierwszym, który zajmie trwałą pozycję w kronikach polskiego ruchu szachowego. Przystępując do organizacji tego Turnieju mieliśmy na względzie nie same tylko cele statutowe naszego stowarzyszenia. W wielu miejscach w Grodnie gra się w szachy, mamy sporo zdolnych szachistów, którzy niejednokrotnie odnosili sukcesy przy różnych okazjach, a jednak dotąd polska opinia szachowa wie o nas bardzo mało.

W rokueszłym byliśmy świadkami dużego rozgłosu, jaki umiała zdobyć sobie wcale nieduża Lida, dzięki ambicji i zapobiegliwości swych działaczy szachowych. Białystok i Wilno oddawna już znane są szachistom całej Polski i tylko o Grodnie wciąż jeszcze głucho w naszym świecie szachowym. Przyczyny takiego stanu rzeczy były dwie: brak zespolenia wysiłków organizacyjnych, oraz głównie bodaj brak t. zw. ambicji zbiorowej, pierwszy z tych braków nie jest trudny do usunięcia, o ile znajdują się instytucje czy jednostki, które wystąpią z odpowiednią inicjatywą i potrafią skupić dokoła siebie luźne dotąd ugrupowanie. Taki właśnie wypadek zachodzi u nas obecnie i Grodzieński Klub Szachowy jest, a przynajmniej usiłuje być owym czynnikiem zespalającym. Znacznie trudniejszą do osiągnięcia jest to, co

nazywam ambicją zbiorową. Jest dziś modny i często nadużywany termin „wychowanie publiczne”. Nie lubię modnych zwrotów, wszyscy mamy ich dość przy wszelkich mniej lub więcej stosownych okazjach, tu jednak użyję tego właśnie terminu, jako najtrafniej ujmującej istotę rzeczy: ambicje zbiorowe nie powstają samezróżnie, lecz muszą być poprzedzone długotrwałą, uporczywą, świadomą celów i środków akcją wychowania publicznego.

Taką właśnie akcję podjął Grodzieński Klub Szachowy.

Pierwszym jej przejawem było same powstanie Klubu, drugim niedawny seans z mistrzem świata Alechinem, trzecim wreszcie Turniej obecny. Idzie nam o to, aby w drodze możliwie najbardziej publicznej działalności zadokumentować przed polską opinią szachową, że jesteśmy i pracujemy owocnie. Pragniemy, aby nie Klub nasz, nie jakiegokolwiek koła, oddziały, czy sekcje, nie mistrzowie nasi, lecz Grodno jako zbiorowość szachowa, dało świadectwo swe-

go znaczenia, upomniało się głośno o miejsce dla siebie: i to nie w szeregu skromnych pionków, lecz pośród figur na szachownicy. Związków pokrewnych w Polsce.

Ze akcja ta ma widoki powodzenia, że została z uznaniem i sympatją przyjęta przez ogół szachistów Grodna, — dowodem tak licznie tu zebrani goście których też z całą serdecznością w progach naszych witamy. Ze znalazła ona właściwą ocenę i zrozumienie także i wśród czynników oficjalnych naszego miasta. Świadczy o tem, objęcie protektoratu honorowego nad turniejem przez Wiceprezidenta m. Grodna p. Romana Sawickiego, za co, w imieniu naszego Klubu składam Władzom Miejskim podziękowanie.

Otwierając pierwszy tej miary i znaczenia turniej w Grodnie wierzę niezłomnie, że tak jak teraz, powitamy tu kiedyś tłumy przybyłe na turniej o mistrzostwo Polski.

Takie oto cele wytknęliśmy naszym ambicjom, taki jest nasz

program na przyszłość najbliższą.

Ogłaszam otwarcie turnieju i wzywam uczestników do rozpoczęcia gry.

Po tem przemówieniu gracze zajęli miejsca, kierownik puścił zegary szachowe w ruch i runda pierwsza rozpoczęła się, wyniki tej fundy były następujące: wprost sensacyjne było przegranie p. Jaśkiewicza (b. mistrza Grodna) do p. Gmyra Gleba, 2) Oljan wygrał białymi u Tan-kusa, — Kulwiec białymi wygrał u Suchanka, — Michalak białymi wygrał u Mancewicza, — Najbardziej zajmująca i sensacyjna partja pomiędzy p. Ginzburblem (b. mistrzem Grodna), a p. Skidelskim, zwycięzca Alechina po 4<sup>1/2</sup> godzinnej zmudnej grze została przerwana z widokiem na remi. Szósta partja Umiński—Ploch, wobec nieprzbycia p. Piocha, została odwołana.

Wczoraj żadna gra się nie odbyła, tylko była grana jedna partja Ginzburg—Skidelski która została przedwczoraj przerwana.

## Tyrański mąż

Zielińska Marja, Kolejowa 7 zameldowała policji o stałem biciu jej przez męża Lucjana, który zarówno dzieciom jak i żonie stale grozi zabójstwem.

## Z Teatru Miejskiego

We wtorek dn. 3 i we środę dn. 4 grudnia celem umożliwienia wszystkim mieszkańcom grodu Batoro i Orzeszkowej ujrzenia dwóch sztuk tak ściśle z Grodnem związanych odbędą się przedstawienia: we wtorek dramatu historycznego K. Brończyka „Stefan Batory”, we środę adaptacji scenicznej z powieści E. Orzeszkowej „Cham”. Oba te przedstawienia należą do cyklu przedstawień „dla wszystkich”, t. zn. wszystkie miejsca na parterze 1 zł. na balkonnie 50 gr. i na galerji 25 gr.

## Tysiące

stosownych podarunków na

## Św. Mikołaja

znajdą rodzice dla swoich milusińkich w firmie

**J. MIKO**  
Grodno, Dominikańska 19

Bielizna, Trykotaże, Galanterja.

## Na Św. Mikołaja...

Duży transport nowych zabawek gler i podaunków otrzymała księgarnia

**E. Iberskiego**  
ul. Dominikańska 29.

Ceny specjalnie niższe. Duży wybór. — Wysoki rabat.

## „WŁAMANIE”

Grzymały Siedleckiego.

Mocno zapowiadanej satyry nie wiele się znalazło we „Włamaniu”. Trochę tu wygląda na to, jakgdyby autor do tej 1000 voltowej satyry wcale nie miał pretensji. Rzecz bezsprzecznie dobra, niemniej przeto na satyrę przeciętną. Tempo akcji słabe. Po schwyтaniu włamywacza dzieje się już bardzo niedużo. Jest też w sztuce moment, którym autor zdaje się nie ma zamiaru widza bawić, a który właśnie traci operetką: pobyt włamywacza w domu dyrektora. Złapanego na gorącym uczynku przestępcę „przechowuje się” w dyrektorskich apartamentach. Pan włamywacz rozprawia sobie bardzo długo sam na sam z p. dyrektorową, wymyśla wożnym i wogóle „bimba” ze wszystkiego, a policji ani widu, ani slychu. Tak nie bywa.

Najmocniej i najkonsekwentniej narysowaną postacią tej sztuki — to dyrektorowa. Wprawdzie literatura powojenna tego rodzaju kobiet i ich zawrotnych karier wyprodukowała wiele, to jednak sylweta Karoliny jest jeszcze dość oryginalną i świeżą — na to, by widza zaintrygować. Oto kobieta, którą szalona ambicja nauczyła jednego: „być wyżej”, stoi na najwyższym szczeblu kariery i dalej plać się nie zamierza. Była cyrkówką, naga tancerka, — „stała się” córką rosyjskiego arystokraty, żoną wielkiego dyrektora — ona córka małomiasteczkowej pomywaczki. Pani Karolina ulitowała się kiedyś nad starcem szlochając gdzieś pod płotem z rewolwerem w łapie — i to jej się bardzo w życiu opłaciło, natomiast swojej matki, tej pomywaczki w małym miasteczku, nie odwiedza... Wogóle jeśli pozwala sobie na jakieś sentymenty, to będzie to ciągle wspomnienie tombakowej bransoletki. I oto w momencie najmniej odpowiednim zjawia się pierwszy „on” jej życia (ten od tombakowej bransoletki) — jako włamywacz. Ten oczywiście stracił ją z wierzchołka, połową życia zdobywanej drabiny, na samo dno. Był jednak inżynier Mianota...

Reszta postaci dramatu „warszawkowata” società z p. dyrektorem na czele, to ludzie przeważnie nijacy. Nie budzą sympatii, ale też nie bardzo gorszą. Bowiern dobrze wiadomo, że na miejscu dyrektora, niewiele ludzi zachowałoby się inaczej.

Dyrektorowa p. Gerson nie pozostawia nic do życzenia; naprawdę wielki talent. „On” w wykonaniu p. Vorbroda był zupełnie poprawny; w miarę zuchwały, w miarę cyniczny i trochę sentymentalny. Dyrektor p. Łętowski „robiony” z umiarem; jakoś trudno było potępić tego człowieka. P. Orliński, jak zawsze bierze grę, ale na tych rusycyzmach trochę się potykał. Inżynier Mianota, jak to p. Preiss — czuły, miękki i aż do zawrotu głowy przystojny.

## SPRZEDAJE SIĘ PLAC

2000 mtr. częściowo zalesiony, nadający się pod letnisko, w Pyszkach przed Towarzyst. „Toz” Wiadomość w Redakcji pod 1400.

## Echa krwawej zabawy w sali przy ul. Zamkowej

Teren sali tanecznej przy ul. Zamkowej 3 był onegdaj terenem bezprzykładnych zająć.

W czasie zabawy urządzonej przez oddział żeński Straży Pożarnej doszło do formalnej bitwy

na sali pomiędzy kilkunastu osobami cywilnymi i wojskowymi. W rezultacie zostało kilku rannych. Uczestników zajścia zatrzymano. Awanturę zlikwidowała policja i żandarmerja.

## Bezczelny napad na przechodnia

Onegdaj o godz. 18-ej p. Zielińska Marja, zam. przy ul. Kolejowej 39 przechodząc ul. Ko-

lejową w stronę koszar 76 p.p. obok mostu przechodniego nad torami została napadnięta przez nieznanego osobnika, który uderzył ją pięścią w głowę, tak silnie, że nieprzytomna upadła na ziemię.

W tym czasie opryszek zabrał torbę, w której znajdowało się 20 zł. gotówką oraz legitymacja.

## Okradziona na zabawie

W czasie osławionej „zabawy” na sali tańców przy ul. Zamkowej 3, o której piszemy osobno została poszkodowana Kryszalowicz Luba, zam. przy ul. Podmiejskiej 41, której skradziono z kieszeni palta kape-lusz, wartości 6 zł.

## Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna, Plac Batoro 8. Tel. 297.

## KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Sensacyjny numer tylko na kilka dni—The Marlin

fenomenalni akrobaci — ekscentrycy na rowerach oraz Reli Ombra w tańcach oryginalnych i znany duet Jenny and Constanty. Pierwszorządny zespół jazzowy Aronson Berezowski jak zwykle gra z werwą i humorem w czasie obiadów od godz. 14<sup>30</sup>. Dancing przy produkcjach artystycz. od godz. 20<sup>30</sup> Ceny kryzysowe. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedzielę i święta five o'clock o godz. 19 tej.

**PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego**

Dźwiękowiec Apollo Wstęp od 40 gr. Dominikańska 26

Dziś ciekawy podwójny program!  
**„NOC WESELNA”**  
Kapryś hiszpański

Dźwiękowe-Kino Polonja Poczta 4

Wstęp 40 gr.

Dziś — wspaniała komedia muzyczna produkcji polskiej

**PANIENKA z Poste Restante**

Niezwykle zajmująca trzęść! Nadzwyczajna gra! Przepiękna wystawa!

Akcja odbywa się w Warszawie, Wiedniu, Budapeszcie oraz przepięknych miejscowościach Jugosławji.

W nadprogramie: aktualja Paramount'u.

Pocz. seansów 6—8—10,15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr.

DZIS

wielki podwójny program.  
**KOBIETA Z MONTE CARLO**  
**„NA ULICY”**

Pocz. od 4 ej—6—10,15.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Początek seansów o godz. 6, 8 i 10

DZIS „LUX”

DZIS PREMIERA!

Czołowe arcydzieło produkcji europejskiej z Iwanem Możuchinem

**TYSIĄC I DRUGA NOC**

„Tysiąc i druga noc” była zarazem i ostatnią nocą panowania tyraństwa tysiąca ciał niewieścich. „Tysiąc i druga noc” to hańba sprzedawanych kobiet.

Nadprogram: Aktualja FOXA.